Nr. 176. Lwów — Czwartek dnia 3 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Czw. Znal. św. Szczepana | Maryi Mahd.
Jutro: Pt. św. Dominika W. | Trofyma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 m. 26

Długość dnia godzin 14 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

W jednym z ostatnich numerów *Figara* znajduje się satyryczny rysunek, przedstawiający dzisiejszą Francyę: w brudnym wagonie klasy III jadą okrutnie zbiedzeni, nieszczęśliwi: Turek, Hiszpan i Chińczyk. W ich towarzystwie — okryta łachmanami kobieta, republika francuska, i przy niej, ze zwieszoną głową, wojskowy. Przez okno wagonu widać inny pociąg, migający z ogromną chyżością, i tam, w wagonie klasy I, stoi dumnie jakaś rycerska postać, w której odrazu się poznaje Wilhelma II. Kobieta mówi do wojskowego: „Ach, zaledwie dwa lata temu jeździłam z tobą jeszcze klasą pierwszą!“

Dwa lata temu nie było jeszcze sprawy Dreyfusa, zmienionej w szaloną walkę z wojskowością. Więc ta dzika waśń zepchnęła Francyę do rzędu owych trzech rozkładających się państw, skazanych na wyzysk łapczywych sąsiadów. W rzeczywistości może jeszcze lepiej jest z Francyą, niż z Chinami lub Turcyą, ale już niewiele jej brakuje do zrównania się z niemi. Ekonomicznie upada bardzo prędko. Właśnie teraz *La Réforme économique* podała, że francuski wywóz do jednej tylko Ameryki tak się zmniejsza: w roku 1889 wywieziono towarów za 365 milionów franków, w 1893 — za 360, w 1896 — za 340 i wreszcie w 1898 — za 260 milionów. Sądownictwo swe zdemoralizowała republika do takiego stopnia, że nikt w sprawiedliwość trybunałów nie wierzy. Szkolnictwo w zupełnym nieładzie, profesorowie tracą stanowiska za każde zdanie niezgodne z zamiarami dreyfusistów, a uczniowie za cyniczne popisywanie się niewiarą otrzymują dobre stopnie z nauk. Administracya zła i chciwa, rząd słaby, wreszcie ostatnia siła, armia — w poniewierce i podejrzeniu o knucie zamachów. Nic nie zostało zdrowego.

Zdarzyły się teraz dwa wypadki bardzo ważne. Jenerał de Négrier, wnuk i syn dzielnych wodzów, bohater wojny tonkińskiej, inspektor armii i członek najwyższej rady wojennej, na którego naród spoglądał zawsze z nadzieją i serdeczną sympatyą, nagle otrzymał dymisyę. Dano mu ją bez sądu dyscyplinarnego za to, że będąc na inspekcyi wojsk wystosował do komendantów korpuśnych okólnik, w którym napisał, że trzeba cierpliwie znosić oszczerstwa rzucane na armię, dopóki się nie skończy proces Dreyfusa, lecz jeśli i potem rząd nie wystąpi przeciw oszczercom, to jenerałowie będą musieli upomnieć się o honor armii. Wróciwszy do Paryża z tej inspekcyi, wystosował pismo do p. Loubet, w którem wykazał zdrożność paszkwilów, a bierność rządu. Za to, na wniosek ministra wojny jenerała Gallifet. rada gabinetowa dała mu dymisyę. A ponieważ krótko przedtem usunięto z wojska kilku bardzo wybitnych jenerałów, jak Jamonta, Zurlindena, Boisdeffra, Mercier i t. d. przeto zaczęto mówić, że Gallifet usuwa dzielnych wodzów, aby ich stanowiska powierzyć oddanym sobie ludziom i tak przygotować sobie drogę do wojennej dyktatury, czego jakoby i rząd się obawia.

Przypuszczenie to znajduje poparcie w fakcie, na który prasa dreyfusowska umyślnie nie zwróciła uwagi. Istnieją we Francyi „rady jeneralne“ w każdym departamencie i zajmują się one na swych corocznych sesyach wyłącznie sprawami ekonomicznemi, a wybierają ze swego łona „komisye stałe“, które przez cały rok kontrolują działalność prefektów, czyli mianowanych przez rząd naczelników administracyi departamentalnej Wedle dawnego zwyczaju prezesami owych „komisyj stałych“ są najstarsi wiekiem członkowie rad jeneralnych, ludzie sędziwi, którzy w rzeczywistości nie mogą wykonywać żadnej kontroli, tembardziej, że biurokracya zawsze starała się pozbyć tego nadzoru. Ten urząd stał się tedy wyłącznie honorowym bez rzeczywistego znaczenia. Ale konstytucya z r. 1871 orzeka, że w razie jakichś przewrotów, gdy parlament paryski albo nie może się zebrać, albo musi spełniać rozkazy jakiegoś uzurpatora, delegaci rad jeneralnych, w nagłych zaś wypadkach prezesowie „komisyj stałych“ zjeżdżają się w którymkolwiek punkcie Francyi i tworzą zgromadzenie narodowe, które obejmuje nad krajem władzę prawodawczą i wykonawczą. W ten sposób w konstytucyi z r. 1871 zabezpieczono się od zamachu na republikę, a konstytucya z r. 1875 nie usunęła tej „klapy bezpieczeństwa“. Jednakże niechęć biurokracyi do wszelkiej obywatelskiej kontroli sprawiła to, że prezesami komisyj stałych poczęto wybierać starców niezdolnych do pracy nawet w czasach spokojnych, a tembardziej w chwilach nagłych przewrotów, kiedy trzeba oprócz znajomości spraw, energii, wielkiej odwagi i poświęcenia. W gruncie więc rzeczy republikańska klapa bezpieczeństwa stała się instrumentem zardzewiałym, niezdolnym do funkcyonowania. Otóż teraz w *Journal Officiel* pojawił się czterowierszowy dekret gabinetu, nakazujący radom jeneralnym wybrać prezesami komisyj stałych nie najstarszych wiekiem członków, lecz ludzi energicznych, czynnych i zdolnych do utworzenia zgromadzenia narodowego. Widocznie tedy naprawdę jest obawa jakichś zamachów na republikę, jeżeli biurokracya zgodziła się pójść pod nadzór instytucyj wybieralnych. *Indépendance Belge* w paryskiej korespondencyi, roztrząsającej znaczenie tego dekretu, pisze: „Zamięszanie jest tak wielkie, że o możliwości przewrotu mówią wszyscy zupełnie otwarcie w salonach, biurach, w kawiarniach i na giełdzie. Ministrowie poruszają ów temat na każdem posiedzeniu. Każdy polityk, budząc się z rana, najpierw pyta kamerdynera, czy w pałacu Elizejskim jeszcze rezyduje prezydent republiki. Położenie prefektów, którym dokuczają obywatele, socyaliści i ministrowie, było dotąd przykre, teraz zaś stanie się po prostu nieznośne, gdy różni sprytni ludzie — a są tylko sprytni aferzyści, innych nie znaleźć w dzisiejszej Francyi — poczną na stanowiskach prezesów komisyj stałych dogadzać swoim interesom, zanim wypadnie im dogodzić także interesom republiki. Lecz — *salus reipublicae suprema lex!*“

Rzeczywiście, wszystko się robi tylko dla uratowania republiki Podeptano sądy, publiczne wykształcenie, ustawy, armię aby jeno utrzymać republikańską formę, którą potężni dreyfusowcy łatwiej potrafią pogrzebać, niż monarchiści i Déroulède z całą swą ligą nacyonalistów. Dreyfusiści też niezawodnie zwyciężą w tej batalii, która za pięć dni zacznie się w Rennes. Ale co potem będzie z tą wyniszczoną republiką?

Stronnictwo czynownicze coraz silniej opanowuje rząd rosyjski, przeprowadzając wszędzie swe egoistyczne zamiary. Wczoraj doniósł telegram, że postanowiono zrosyanizować koleje finlandzkie. Dziś znowu nadeszła wiadomość, że instytucyom autonomicznym, zwanym „ziemstwami“ zamierzono odebrać ważny dział ekonomiczny. Odtąd rządowa biurokracya będzie zarządzała magazynami zbożowymi, które istnieją w każdej gminie na wypadek klęski nieurodzaju, trzeba zaś wiedzieć dla zrozumienia niesprawiedliwości tej „reformy“, że to magazyny wypełniają się zbożem, które co roku bezpłatnie dają chłopi, jako dziesięcinę swych zbiorów. Lud więc składa zboże dla siebie na wypadek nieurodzaju, a tymi zapasami będą odtąd zarządzali nie wybrańcy ludu, lecz czynownicy. Prawdopodobnie myszy będą zjadały całe zboże, w wypadkach nagłych pożar pochłonie magazyn, ale podczas nieurodzaju zawsze będzie głód. — Jednocześnie rozwiązano w Moskwie „wolne stowarzyszenie prawnicze,“ które urządzało prelekcye, wydawało broszury, ogłaszało swe poglądy na każdą sprawę administracyjną, rozpowszechniając w ten sposób wśród publiczności pojęcia prawne. Odezwą swą, wydaną z powodu jubileuszu Puszkina, a wykazującą konieczność uwolnienia obywateli z powijaków czynownictwa, naraziło się to stowarzyszenie biurokracyi, więc minister oświaty p. Bogolepów kazał je rozwiązać, a natomiast urzędowym jurystom zawiązać nowe stowarzyszenie, które powinno pracować w duchu państwowym, co oczywiście znaczy: w duchu czynowniczym

Jednocześnie zaczęto rozpowszechniać odgrzewane bajki o chorobie cara, o takiem jego osłabieniu, że się niczem nie może zajmować. Zagraniczne dzienniki dodały do tego wiadomość, że car wyjedzie zagranicę, a rządy zda wielkiemu księciu Michałowi, najstarszemu dziś członkowi dynastyi, bo ostatniemu bratu cara Aleksandra II. Rzecz naturalna, że te pogłoski są zgoła bezpodstawne. W Rosyi rozszerzają je zapewne ci, którzy chcą w społeczeństwie wywołać silny ruch przeciw potędze biurokratycznej, czyniącej co się podoba, a zasłaniającej się wolą carską.

Nasze instytucye finansowe.

(Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie).

II

Do utrzymania kursu listów zastawnych na stałym mniej więcej poziomie i zwiększenia przez to ogólnego do nich zaufania nie mało przyczynia się praktykowany przez obecny zarząd system nabywania własnych listów zastawnych, pochodzących z nowo wydanych pożyczek. Jest to sprawa niezmiernie ważna. Co roku bowiem zasilany jest obieg listów zastawnych Towarzystwa kredytowego nowemi listami na sumę około 5 milionów zł. W roku 1897 n. p. wydano nowych pożyczek na sumę 4.502.900 zł., a w roku 1898 na sumę 5,099.200 zł., gdyby więc nie zapewniło się tym nowym listom łatwego zbytu po kursie giełdowym, to musiałoby to pociągnąć za sobą zniżkę nie tylko ich kursu, ale oczywiście także zniżkę kursu starych listów, będących już w pewnych rękach. Zapewnienie zaś na każde zawołanie zbytu listów na kilka milionów zł nie jest rzeczą tak łatwą, jak się może wydawać profanom, potrzeba na to utrzymywać rozgałęzione stosunki, być w ustawicznym kontakcie z targami pieniężnemi — jednem słowem potrzeba wielkiej obrotności. Nie tak to dawne czasy, gdy za kupcami na listy, pochodzące z pożyczek, trzeba się było rozglądać we Lwowie i tu głównie tworzono ich kurs. Zdarzało się wówczas nieraz, że spieniężenie jednej, stosunkowo nawet nie bardzo wielkiej partyi listów zastawnych, np. 80.000 lub 100.000 zł. wywoływało od razu zniżkę ich kursu o guldena lub nawet i więcej. Było to połączone ze szkodą biorącego pożyczkę, który mieniając listy zastawne, tracił na każdej setce przynajmniej guldena a nadto kompromitowało to do pewnego stopnia instytucyę Dziś jednak coś podobnego nie zdarza się. Kroci owe pożyczki realizowane bywają w jednym dniu, a mimo to kurs listów zastawnych, jak to mówią ani drgnie Przed kilku tygodniami dożyliśmy nawet tego, bądź co bądź niezwykłego i dla nas pochlebnego widowiska, że kurs listów zastawnych naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego okazał się wytrzymalszym, niż kurs renty państwowej. Korzystając bowiem z widocznego zniechęcenia do stale oprocentowanych walorów państwowych, które w Niemczech doszło już do punktu kulminacyjnego i wywołało znaczny spadek kursu wszystkich papierów, przynoszących stały dochód, a które już i do Austryi przenosić się zaczyna, rzuciła pewna grupa spekulantów na giełdzie wiedeńskiej stosunkowo nawet nie bardzo wielką partyę renty państwowej na sprzedaż, a ponieważ w tej chwili kupiec na nią się nie znalazł, przeto w ciągu kilku godzin spadł kurs renty o 80 ct. — W tym samym dniu kurs listów zastawnych naszego Towarzystwa kredytowego nie spadł ani o centa. Wtedy to niektóre pisma fachowe nie bez racyi zarzucały ministrowi finansów Kaizlowi, że za mało dba o podtrzymanie kursu renty państwowej i że dał się zaskoczyć takiemu manewrowi, który w terminologii giełdowej ma zaczerpniętą z kryminalistyki nazwę techniczną „Einbruch“ (włamanie się).

Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet w najbogatszych państwach żaden rząd nie zdaje kursu swych papierów na łaskę giełdy, lecz różnymi sposobami sam go podtrzymuje. Na giełdzie paryskiej np. czynni są ustanowieni z ramienia rządu ajenci, których obowiązkiem jest każdą wystawioną na sprzedaż partyę renty francuskiej, na którą szybko kupiec się nie znajdzie, zakupywać dla pocztowych kas oszczędności. Wiadomo także z codziennych naszych sprawozdań giełdowych, z jakim wysiłkiem rząd berliński podtrzymuje kurs konsoli pruskich i niemieckich, mówią, że nawet sam cesarz Wilhelm interweniuje nieraz w tej mierze. Toż niedawno, bo zaledwie kilkanaście dni temu, przyszło z tego powodu do otwartego konfliktu między prezydentem niemieckiego banku państwowego Kochem a pruskim ministrem finansów. Bank angielski podwyższył stopę procentową i tem, tudzież swemi operacyami wywołał podrożenie pieniędzy także w Niemczech. Odbiło to się zaraz na kursie papierów państwowych. Rząd widząc, że kurs konsoli spada, wydał instytucyi t. z. Seehandlungs-Societät, w której lokuje znaczną część swych rozporządzalnych funduszów, rozkaz, ażeby dała giełdzie do dyspozycyi znaczne sumy poniżej oficyalnej stopy procentowej. Seehandlung musiała usłuchać i oto w okresie, w którym stopa procentowa w Niemczech wynosiła $4^1/_2\%$, dała giełdzie ogromne sumy rządowego pochodzenia na 3%, ażeby tylko podtrzymać kurs rent. Prezydent banku państwowego zaprotestował przeciw temu, gdyż taka interwencya utrudnia bankowi emisyjnemu regulowanie i kontrolowanie stosunków kredytowych w państwie, prezes Seehandlung p. Zedlitz Neukirch przyznał wprawdzie racyę p. Kochowi, ale zasłaniał się tem, że ma taki rozkaz z góry. Tak więc wbrew nawet zasadom racyonalnej polityki walutowej rząd pruski zaangażował znaczne sumy pieniędzy podatkowych, aby tylko podtrzymać kurs renty państwowej. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że obecny okres jest dla tego rodzaju akcyi nadzwyczajnie trudny. Stopa procentowa wszędzie podnosi się, a kapitał szuka lokacyi już nie w stale oprocentowanych walorach, ale w akcyach rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, dających dywidendę. Fantazya sfer, posiadających kapitały lub nawet drobne tylko oszczędności, jest podniecona, a nadzieja korzystniejszej fruktyfikacyi pieniędzy przemaga nawet obawę o ich pewność. Publiczność, mając do wyboru pomiędzy papierem idealnie bezpiecznym, ale przynoszącym tylko 3, $3^1/_2$ lub 4% dochodu, jak renty, listy zastawne itp., a akcyami przedsiębiorstw przemysłowych, których wartość podlega ustawicznym fluktuacyom, ale które dają lub mogą dać dywidendę 6, 7, 8 lub nawet i 10% i przy których nadto można zyskać na różnicy kursu, wybiera te ostatnie papiery.

W Niemczech, jak rzekliśmy, prąd ten jest już bardzo potężny, a i w Austryi już widać także pierwsze jego oznaki. W takim okresie podtrzymywać kurs stale oprocentowanych listów zastawnych na mniej więcej trwałym poziomie przedstawia trudności, o jakich przed kilku laty nikt jeszcze pojęcia nie miał. Ten ciężar nie mały, który co do walorów państwowych dźwigają czynniki tak potężne jak rządy, co do listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego spoczywa wyłącznie na barkach zarządu tej instytucyi. On musi operować tak, aby nie giełda jemu dyktowała kurs listów, ale on giełdzie. Dla tego też zakupuje sam listy, pochodzące z nowych pożyczek i stara się potem o korzystne ich ulokowanie, co więcej musi podtrzymywać także kurs starych listów, musi więc być w nieustannym kontakcie ze wszystkimi targami pieniężnymi w Austryi i musi mieć na nich swoich ajentów, którzyby na jego rachunek zakupywali listy wystawione na sprzedaż i starali się ulokować je w pewne ręce. Dla kursu listów zastawnych nie jest to bowiem obojętne, kto je posiada. N. p. co do publiczności wielkich miast, jak Wiednia, nigdy nie można być pewnym, czy za tydzień lub dwa nie przyjdzie jej kaprys sprzedania papieru dziś nabytego. Jest to pod tym względem publiczność bardzo niespokojna: nastanie jakaś nowa subskrypcya, albo kurs papieru podniesie się o kilkanaście centów, a ona zaraz sprzedaje go i kupuje inny, a te częste sprzedaże czynią kurs jego chwiejnym. Owoż Dyrekcya Towarzystwa kredytowego przez swych ajentów stara się o to, aby jej listy nie dostawały się w ręce takiej nerwowej publiczności, lecz w ręce klientów, u których długo pozostaną, a więc do prowincyonalnych kas oszczędności w Austryi, pomiędzy drobnych kapitalistów w Tyrolu i innych odległych od centrum ruchu finansowego prowincyach.

Przez pewien czas po ostatniej konwersyi akcyę tę podtrzymywania kursu listów zastawnych naszego Towarzystwa kredytowego prowadził wiedeński Länderbank, oczywiście nie bezinteresownie, tylko za grubą prowizyą. Dziś na szczęście obchodzi się Dyrekcya Towarzystwa bez Länderbanku, który tylko pod bardzo uciążliwymi dla Towarzystwa warunkami decydował się na odnowienie układu co do podtrzymywania kursu, bo żądał ni mniej ni więcej, tylko 1 zł. prowizyi za każdy nabyty list. Mimo to nie czuć jednak wcale ustania opieki Länderbanku nad kursem naszych listów, trzyma się on nadal wybornie. Cała ta powikłana i wielkiej obrotności wymagająca akcya jest tem trudniejsza, że do prowadzenia jej ma zarząd Towarzystwa do dyspozycyi stosunkowo

---

ŁZA DZIUNI.

(Wolny przekład z niemieckiego).

Dziunia umie już pisać. Brakuje jej jeszcze tylko pięciu literek, między niemi i trudnego *k*, ale zresztą złożyła już cały alfabet; ważna to i wielka w życiu dziecka epoka, której doniosłość Dziunia dopiero pomogła mi zrozumieć! U Tadzia i Muszki, których wiedza dwa lub trzy lata temu nie przewyższała stopnia, na jakim się dziś Dziunia mozoli, nie miała ona tego znaczenia; być może, że nie zwracaliśmy dość uwagi na ten przełom w ich rozwoju duchowym, sprowadzony nauką pisania.

Ależ bo my, dorośli, jesteśmy całemi tysiącami mil oddzieleni od tego małego, dziecięcego światka — i wiemy o nim nierównie mniej, aniżeli on o nas się domyśla. Ani się spostrzegamy, że przed oczyma naszemi tajemniczo rozwijają się duszyczki tych młodziutkich istotek; nie widzimy chociażby tylko tego, że z dniem każdym ich niewinne oczęta jaśniej na świat patrzą, że ich rączki pewniej przedmioty obejmują, że szczebiot ich drobnych usteczek coraz wyraźniejszym się staje: jednem słowem, że one chodzą, mówią, uczą się, że rosną — i to rosną ciągle, nieprzerwanie, dorastają nas, dojrzewają, nabywają naszych doświadczeń, od których, pomimo całej dla nich miłości, uchronić ich nie umiemy, choćbyśmy nawet wiedzieli, jaką one nieraz goryczą te biedne serduszka napełniają. Lecz my nic z tego nie przeczuwamy, jakkolwiek i myśmy kiedyś po tej jasnej, wiośnianej krainie dziecinnych lat stąpali! Zapomnienie jest jednak szczęściem dzieci tej ziemi — w niem toną bowiem nietylko radości, ale i smutki.... w niem tonie zarówno życie jak śmierć!

Gdy przypadkiem pochwycimy jakie zwykłe zjawisko codziennego życia tych naszych małych przyjaciół, ogarnia nas takie zdziwienie, jak byśmy wczesną wiosną na smudze śnieżnej ujrzeli świeżo rozkwitły pierwiosnek.

Kiedy Muszka zaczęła pierwszą swoją literkę *i* w brązowym zeszycie stawiać, boleliśmy nad nią szczerze w skrytości serca. W rok później, gdy i Tadzio wziął się odważnie do tej żmudnej pracy, jeszcze nie umieliśmy należycie ocenić tego zdarzenia według jego istotnej wartości My, rodzice, patrzymy na naukę naszych dzieci, jak na niegodziwość, jak na nieszczęście, przed którem ich cała nasza miłość dla nich obronić nie zdoła. Uczyć się pisać, toż to okropność! Ponieważ jednak rozumiemy, że ta nauka jest koniecznością dręczymy nią gwałtem nasze dzieci wtedy, gdy one się jeszcze bronić nie umieją. Wobec wyboru między karą a kreśleniem literek, zgadzają się oczywiście na to ostatnie, jako na mniejsze zło, i zanim się spostrzedz zdołają, już są wydalone z raju niewiadomości. Czyż to nie jest niegodziwie, że im tę szczęśliwą epokę, po której przez całe nasze życie daremnie później tęsknimy, tak bezlitośnie i nieodwołalnie skracamy?

W tym duchu mniej więcej biegną myśli rodziców, obecnych przy pierwszych lekcyach swych dzieci. A jednak, nie wolno im temu małemu biednemu ludkowi okazać współczucia, nie wolno im nawet brać udziału w jego frasunku, gdyż w lot zbuntowałby się przeciw zaprowadzonemu porządkowi rzeczy. Niestety! taki to już los na tym świecie i stąd tyle na nim goryczy, że wprawdzie raj na nim istnieje, lecz my ocenić go nie umiejąc, bezwiednie go tracimy!

Wybiła i dla Dziuni godzina rozstania się z cudownym rajskim ogrodem; bolesną tę chwilę opłaciła pierwszą swoją łezką .. jedną, maleńką, okrągłą łezką, której ślad dotąd istnieje na białej kartce książki. Jest to cała długa historya, niepozbawiona nauki moralnej, a zawierająca wskazówkę, ile my dorośli moglibyśmy się od dziecka nauczyć, gdybyśmy mu zechcieli tylko poświęcić trochę uwagi i zastanowienia.

Stanowisko Dziuni w dziecinnym pokoju w dwóch ostatnich latach było przedmiotem powszechnej zazdrości. W całym domu była ona jedyną osobą, niemającą żadnych obowiązków. Wymagano od niej tylko, aby swoją porcyę mleka sumiennie wypijała i zasypiała punktualnie o swojej porze. Zresztą we wszystkiem używała wolności, żyła swobodnie jak ptaszek. Było to lube bobo, psute i pieszczone przez wszystkich; nawet starsze dzieci wyrażały się o niem z pewnym rodzajem pobłażliwej dobrotliwości. Szczęściem dla niej, że nie miała jeszcze dość wprawy, aby w tej ich uprzejmości odróżnić i schwycić odcień dla siebie upokarzający. Dni jej upływały bez troski i bez chmurki.

Podczas gdy starsze dzieci ślęczały nad wypracowaniami, ciężko wzdychając, ona jedna rozporządzała swym czasem według upodobania; gdy one całą uwagę wytężać i skupiać musiały nad pamięciowemi rachunkami, Dziunia uśmiechała się do obrazów, wywołanych dziecięcą fantazyą.

Nikt się nigdy nie dowie, i ona zapomni z pewnością, co to się tam wtedy po jej główce roiło! Jakie to cudne i nadzwyczajne zdarzenia śniły jej się, gdy siedząc w kąciku lalką się bawiła, albo długą, bardzo długą nitkę nawijała na drewniany patyczek, lub wreszcie liście z papieru wycinała i splatając je w wieniec, kładła go sobie na złote kędziorki, jak jaka królewna z bajki! Wtedy w jej serduszku tak dziwnie wszystko śpiewało, jak na wiosnę w duszy poety, który za dumny jest, aby się ludziom ze swoich marzeń zwierzać.

Czy miała jednak nasza mała bohaterka świadomość swego szczęścia? Podobno i małe dziecko nie stanowi wyjątku z pod ogólnej reguły, która opiewa, że wtedy tylko oceniamy dobre czasy, kiedy one już minęły. Dziunia jednak przez porównanie z rodzeństwem, nauczyła się cenić swoje, o wiele szczęśliwsze od nich położenie. I tak np., gdy ona jedna bawiła się tak rozkosznie, oni pochyleni nad zadaniem słuchali surowych napomnień za ciągle popełniane błędy; — och! bo czyż pisanie nie należy do największych goryczy tego życia? Ale i najlepsze rzeczy mają swoje ujemne strony; niebawem i Dziunia miała się o tem przekonać. Kiedy komu na imieniny pisemnie powinszować chciała, musiała się udawać do drugich o pomoc. Gdy pragnęła, aby jej kto bajeczkę z książki przeczytał, musiała o to żebrać u bony, Tadzia lub Muszki i nieraz bywało, że jej prośby żadnego nie odnosiły skutku, nawet za cenę największego obrazka, lub malowanej etykietki, odklejonej z pudełka czekoladek.

Głęboko strapiona i zniechęcona postanowiła wtedy sama czytać sobie powiastki, a ponieważ ta wiedza była jej, niestety, zupełnie obca, musiała mała osóbka poprzestać na udawaniu. Otworzywszy zatem książkę, odwracała w niej od czasu do czasu kartkę i cichym, szemrzącym głosem wybornie naśladowała biegłe czytanie. Były w tem reminiscencye z dawniej słyszanych powiastek, ale było też i wiele własnych pomysłów Dziuni, a szło to tak gładko, że nie jeden mniej uważny słuchacz mógł sądzić, że to wszystko w książce się znajduje.

Forma zewnętrzna, tj. układ zadań i tok opowiadania mało w czem ustępowały bajeczkom pisanym dla dzieci. Tu i ówdzie wprawdzie mała autorka pomieniała imiona swoich bohaterów lub wprowadzała na scenę osobę przed chwilą uśmierconą, nawet pochowaną — ale to zdarza się nie raz i starszym od Dziuni powieściopisarzom. Te zaś powiastki opiewały mniej więcej tak:

— „Ależ Joasiu — mówiła mama — widzę, że znowu upadłaś i rozdarłaś pończoszkę; to nie ładnie, jak na 5 letnią panienkę — powinnaś więcej uważać. — Mała dziewczynka słuchała napomnień mamy ze łzami w oczach i większą miała ochotę płakać, niż się śmiać. A na to rzekł ojciec: Musimy ją od tego oduczyć, bo Zosia staje się swawolniejszą niż chłopczyk. Nie długo potem ojciec pojechał na kilka tygodni, a gdy na drugi dzień powrócił, oduczyła się Zosia upadać na ziemię. W dodatku sama cerowała sobie pończoszki, gdy się podarły, jak gdyby była już dorosłą siedmioletnią dziewczynką, ale ona miała dopiero sześć i pół. Z czego się jej rodzice bardzo cieszyli“.

Opowiadania dzieci przypominają bardzo ich sposób rysowania małych głów, spoczywających na olbrzymich kwadratowych ciałach, domków mniejszych od wchodzących do nich osób. Ale z tem wszystkiem te obrazki więcej im dają pojęć o życiu rzeczywistem, aniżeli nam niejedno znakomite dzieło sztuki. Z tego wnosić możemy, o ile wspanialszą i potężniejszą jest ich wyobraźnia od naszej skarłowaciałej i przeżytej! — Nasza Dziunia zatem tysiącznymi sposobami umiała wynagrodzić sobie wyrządzoną przykrość. Kiedy się nikt nie znalazł, aby jej wyświadczyć grzeczność przeczytaniem jakiej bajeczki, sama brała książkę do ręki i czytała z niej opowiadania własnego pomysłu, w czem jej bynajmniej nie przeszkadzała nader niepomyślna okoliczność, że książka leżała na jej kolanach odwrócona do góry nogami. I z pewnością książka nie zawierała tego wszystkiego, co z niej Dziunia wyczytać potrafiła. Do tego miała swobodę i wolność, na czem starszym dzieciom zbywało. Nie byłaż to więc różowo-złota epoka jej życia?

Ktoby tak twierdził, myliłby się bardzo. Dziunia nie była szczęśliwą — krótko mówiąc: „*sie hatte keinen Sinn für ihr Paradies!*“ W swojem własnem wyobrażeniu miała się za upośledzoną, poniżoną, zacofaną i odczuwała swoją ignorancyę bardzo dotkliwie. Uważała się za nieszczęśliwą i nic nie znaczącą, bo nie uczyła się, jak rodzeństwo.

Gdy jednego wieczora, pochylony nad jej łóżeczkiem, zapytywałem, jak spędziła dzień, odrzekła mi ze smutkiem: „Dzieci są dla mnie niedobre — zawsze mają przedemną jakieś sekreta, więc musi mi być smutno. Dziś znowu nie chciały mi nic przeczytać. Zaczęłam więc śpiewać z żałości, aby niczego nie spostrzegły, ale mój głos był drżący.“

I istotnie głosik jej drżał jeszcze z powstrzymywanego wzruszenia, gdy o tem my-

bardzo szczupły fundusz obrotowy. Funduszem tym, to fundusz rezerwowy Towarzystwa kredytowego. Gospodarce tym funduszem poświęcimy następny artykuł.

Co i o czem piszą.

W artykule p. t. „Polityka niezadowolenia“ piętnuje *Gazeta Narodowa* zasłużenie niepatryotyczną i dla kraju wielce zgubną działalność tych wszystkich ambitnych agitatorów, którzy korzystając ze zbiegu rozmaitych niepomyślnych okoliczności starają się szerzyć pesymizm wśród naszego społeczeństwa, jątrzyć jedne warstwy ludności przeciw drugim, sprowadzić zastój w rozpoczętych pracach i usiłowaniach, by jak najprędzej ogłosić światu bankructwo tych czynników, które dotychczas kierują u nas życiem publicznem i polityką krajową i by siebie narzucić na przewodników.

Dawna lewica sejmowa — pisze *Gazeta Narodowa* — pozbawiona kierunku pierwotnych przewódzców swoich, ludzi z charakterem, znawców potrzeb i usposobienia kraju, poddaje się prądom radykalnym coraz bardziej. Trawieni gorączką zdobycia sobie bądź co bądź szerszego wpływu i władzy, ambitni a nerwowi przewódzcy dzisiejsi tego obozu, hasło „niezadowolenia“ podnoszą do znaczenia zasady, uznają je za swój sztandar. Coraz otwarciej zbliżając się do wrogów dotychczasowej polityki narodowej Sejmu i Koła Polskiego w Radzie Państwa, szukając ciągle punktów stycznych z nimi, muszą z natury rzeczy uważać krytykę wszystkiego, co się teraz robi w kraju, za najdzielniejszy środek, który ma im dopomódz do osiągnięcia celów. „Usuńcie się!“ — wołają w swoich organach do dotychczasowych wypróbowanych kierowników polityki krajowej — „bo nam pilno, chociażeście jeszcze żywi, zagarnąć dziedzictwo po was!“

Koalicya lwowskich i wiedeńskich radykałów i liberałów z wytężeniem wszystkich sił sączy w szerokie masy swoje jadowite nauki i pracuje nad tem, aby owe hasła, w imię których kraj nasz niejedno odniósł zwycięstwo — rzucono do starych rupieci, ale każdy, któremu dobro kraju leży na sercu, powinien stawić czoło tej zbieraninie różnych niezadowolonych ambicyuszów, bo na innej drodze niż ta, którą wskazuje dotychczasowa polityka narodowa Sejmu i Koła polskiego nigdy naszych niedostatków moralnych i materyalnych naprawić nie zdołamy.

Nie ma najmniejszego powodu — kończy *Gazeta narodowa* swój artykuł — do porzucania dotychczasowych dróg postępowania, choć prawda, że droga to i żmudna i pełna trudności. Odłam narodu nieszczęśliwego, związanego z obcemi mu a nieskończenie silniejszemi od niego czynnikami, nie może w ogólności spodziewać się, ażeby kiedykolwiek łatwo mu przyszło zdobywać to, co dla szczęścia swojego uważa za pożądane. Kto chce, niech się lubuje w niezadowoleniu, niech babrze w ranach swojego społeczeństwa, niech desperuje o jego przyszłości i z desperacyi niech szuka ratunku w szpaltach *Neue freie Presse*, w sojuszu z socyalistami, z żydowskim liberalizmem i t. p. Ludzie dbali o dobro kraju w takiej polityce nie mogą znaleść ani przyjemności, ani pożytku. Polityka intrygi, jątrzenia, podejrzeń i nieufności — polityka niezadowolenia — o ile jest tylko prostą spekulacyą na niezadowolenie — jest i będzie u nas potępioną.

Okradzenie Banku londyńskiego.

O naszych zamkach sztucznych, kasetach stalowych, szafach żelaznych i t. p. można powiedzieć, że technika ich posuwa się zawsze za ideami rafinowanych złoczyńców i tylko w rzadkich wypadkach je wyprzedza. Dopiero, gdy złodziej jakiś plan nowy wykonał, lub go wykonać próbował, wynalazczość ludzka stara się o środki przeciwdziałania powtórzeniu eksperymentów podobnych. Istnieje tedy między szafą do pieniędzy a sztuką złodziejską taka sama mniej więcej konkurencya, jak między płytą pancerną na okrętach a armatą. Tu i tam jest ta sama podstawa. Co jedna strona chce zniszczyć, druga stara się ochronić i obie posługują się najnowszą techniką. Zaledwie Gruzon wynalazł nową, twardą jak dyament płytę pancerną, z pewnością Krup wykombinuje jakąś armatę lub odwrotnie. Niech tylko dzienniki doniosą o jakimś nowym sposobie włamania, a niebawem ukazują się ogłoszenia w pismach, że ten lub ów fabrykant sprzedaje szafy, zabezpieczone przeciw niespodziankom takim.

Jak wielką bywa chytrość i rafinerya złoczyńców, to ocenimy najwłaściwiej przez porównanie szans, przysługujących fabrykantowi szaf i zamków, a przeszkód, z jakimi walczyć musi włamywacz. Fabrykant może z technikami swymi konferować, może spokojnie tysiące prób urządzać, może pracować przy świetle dziennem. Złodziej przeciwnie musi cichuteńko i ostrożnie w ciemnej nocy operować, bezustannie wisi nad nim miecz Damoklesa, ciągle obawia się, że zdradzi go jakiś nieznany mu aparat dzwonkowy, a zresztą zmuszony jest pracować prędko i psuć mechanizm, którego tajemnic nie zna, który w tej właśnie odmianie, jaką znalazł w miejscu włamania, może dopiero poraz pierwszy w życiu ogląda. W takich warunkach zdawaćby się mogło, że fabrykant lub właściciel skarbu przewyższa o całą głowę włamywacza w walce konkurencyjnej, a jednak tak nie jest, mianowicie od czasu, gdy złodziejom służą postępy chemii i fizyki do otwierania kaset żelaznych.

Przed niedawnym czasem zrabowano w jednym z banków londyńskich skarbiec tak zabezpieczony, że wprost wydawało się niemożliwem, aby tam przystęp znaleść mogli złodzieje. Przełamano grube, sztabami żelaznemi wzmocnione mury i otwarto dwie szafy żelazne, najsilniejszej konstrukcyi. Dwakroć stotysięcy zł. wpadło w ręce złoczyńcom i wszelki ślad po nich zaginął.

Skarbiec, o którym mowa, znajdował się w piwnicy. Ta predylekcya krezusów do skrytek w piwnicach jest zupełnie nieuzasadnioną, bo odkąd ludzie zajmują się pracami ziemnemi, technika podkopywania rozwinęła się przecież znakomicie. Tej technice zawdzięczali złodzieje, że niepostrzeżenie dotarli do skarbca. Z piwnicy sąsiedniego domu przekopano ganek podziemny pod fundamenty skarbca i nie ruszając trojga potężnych drzwi stalowych wiodących do skrytki, dostali się do szaf żelaznych. Przełamywanie fundamentów trwało niezawodnie czas dłuższy, a do rozbicia szaf użyto „świdra dyamentowego“, drąga żelaznego (w gwarze złodziejskiej zwany: szaber) i lampy z gazem piorunującym. Prawdopodobnie operowano tu jeszcze innemi narzędziami, ale nie udało się stwierdzić ich charakteru. „Świder dyamentowy“ jest to świder stalowy, wysadzany na końcu odpadkami dyamentów. Obraca się on z niesłychaną szybkością i przebija najtwardszy granit jak masło. Lampa z gazem piorunującym składa się z dwóch butelek, które wygodnie nosić można w kieszeniach. Butelki te napełnione są komprymowanym tlenem, względnie wodorem. Dwa węże gumowe prowadzą gazy do t. zw. kurka Daniela, który je łączy i tem tworzy jeden z najgorętszych płomieni, od którego gorętszym jest tylko łuk płomienia elektrycznego. Taka lampa wystarcza, aby platynę jak wosk roztopić.

Gdy się ten płomień, powstający z połączenia tlenu i wodoru, skieruje na stalowy pancerz szafy pieniężnej, to w kilku minutach tworzy się dziura, którą bardzo łatwo w ten sposób rozszerzyć można, że płomień powoli prowadzi się dalej. Najtwardsza stal topnieje natychmiast. Niebezpiecznem narzędziem jest także drąg żelazny, zwany łomem, prawdopodobnie najstarszy z wszystkich przyrządów złodziejskich. Jest on krótki i nadzwyczaj twardy a służy do wyginania prześwidrowanych już i przepalonych płyt żelaznych, lub do usuwania cegieł z fundamentu i kawałów muru.

Temi to narzędziami złodzieje przełamali najprzód fundament, co zajęło im co najmniej 8 dni czasu. Tej samej nocy, gdy przebili ostatni pokład kamieni, roztopili także i przewiercili szafy stalowe. Nie dość jednak na tem. Złoczyńcy musieli natychmiast po dokonaniu kradzieży poprzecinać druty telefoniczne w domu kradzieży i w kilku domach sąsiednich, co umożliwiło im zmienić wczesnym rankiem skradzione papiery w bankach odległych, z któremi komunikacya była przecięta, które zatem nie zdołano natychmiast po sprawdzeniu kradzieży ostrzedz przed złodziejami. Nadmienić jeszcze wypada, że złoczyńcy nietylko natychmiast dokonali podziału łupu, lecz oznaczyli sobie nawzajem domy bankowe, w których pieniądze zmienić zamierzali. W żadnym banku bowiem nie zmieniała więcej, niż jedna osoba, skradzionych papierów.

Śledztwo wykazało, że piwnica, z której ganek podziemny prowadził do skarbca, wynajętą została przez jakieś małżeństwo na handel jarzynami, i że to samo małżeństwo wynajęło ogród na jednem z przedmieść londyńskich. Umożliwiło im to usuwać ziemię wykopaną na maleńkim wózku, nie budząc żadnych podejrzeń. Inny wspólnik wynajął w banku zwyczajem angielskim szkatułę stalową i tem samem zyskał sposobność poinformowania się o sytuacyi ogólnej i o szafach najcenniejszych.

Ucieczka zresztą była obmyślaną w najdrobniejszych szczegółach, bo policyi nie udało się odkryć żadnych śladów. Rabusie nie pozostawili niczego, co zdradzić ich mogło i najstaranniejsza kontrola dworców i portów pozostała bez skutku. Bank zatem nietylko nie odzyskał pieniędzy, ale nie miał nawet tej satysfakcyi, żeby złodziejów widzieć ukaranych.

Takie włamanie stanowi znowu jeden z dowodów, że najwyższy rozwój przemysłu, najwyższe udoskonalenie techniki służy w równej mierze bezpieczeństwu ludzkiemu, jak zniszczeniu.

Z dziedziny mody.

Od dawna już nie odbywaliśmy przeglądu tych drobiazgów i szczegółów, które, pomimo swej pozornej nicości, stanowią jednak uzupełnienie toalety damskiej i jakby ostatni rys, nadający modzie cechę właściwą. Otóż dziś będziemy się zajmowali temi drobnostkami, zaczynając od stóp, a kończąc na głowie.

Wielka rozmaitość panuje w obuwiu. Trzewiki są o ile możności, zastosowane do toalet i noszą się w rozmaitych barwach skórek: beige, bordeaux, noisette, gris-feutre, gris-fer, gris-perle z ozdobami i noskami z czarnego lakieru. Skórka biała i popielata cieszy się szczególnem powodzeniem i uzupełnia toalety jasne: suknie koronkowe, pikowe, fularowe itd. Noszone są półbuciki spięte na podbiciu klamrą lub sprzączką; obcasy wysokie à la Luis XV odzyskują utracone prawo obywatelstwa, co bardzo jest korzystnem dla wyglądu nogi, lecz dla zdrowia szkodliwem. Gwoli wytworności i szyku należy nosić pończochy, dopasowane kolorem do bucików i toalety. Próbowano wprowadzić pończochy szkockie, ale te usiłowania nie osiągnęły skutku.

A teraz idźmy trochę dalej w górę.

Zupełny przewrót nastąpił w dziedzinie gorsetów: bardzo długie z przodu, mają bryklę szeroką i zupełnie prostą, niwelującą wszystko, co znajduje po drodze. Nowy gorset ujarzmia biodra, przeciwnie zaś nadaje wcięcie plecom.

Co zaś do spódnic, czy uwierzycie, moje panie, że wiele modnych dam nie nosi ich wcale, znajdując, że przy sukniach obcisłych jestto niepotrzebny *pleonazm*, zastępując go spodeńkami bardzo fałdzistemi, na wzór tureckich szarawarów. Jednak Paryżanki prawdziwie przyzwoite nie śmiałyby się pokazać bez tego uzupełnienia ubioru, więc każą sobie robić spódnice bardzo wąskie u góry, zapinane na guziki z falbaną, idącą od kolan i oszytą kilku drobniejszemi falbankami.

Do toalet powiewnych noszone są paski ze wstążek z długiemi szarfami, lub paski z jedwabnej taśmy gumowej, zakończonej dużą, płaską klamrą. Elegantki wydobywają z kufrów koronkowe chusteczki swoich matek; po długich latach zapomnienia te „ozdoby toalety“, noszone niegdyś pretensyonalnie w paluszkach, stają się znowu uzupełnieniem stroju; że zaś w sukniach obcisłych nie ma miejsca na kieszenie, więc chusteczki wsuwają się pod stanik, w otwór kamizelki, tak, by koronka spływała lekką kaskadą.

Krawaty noszone są we wszelkich fasonach, tkaninach i na wszelkie pory dnia, zaczynając od długich, męskich węzłów ze zwieszonymi końcami, do leciuchnych kokard w kształcie motyli; osoby ekscentryczne stroją się w olbrzymie wstęgi, właściwie szarfy, związywane pod brodą i zwieszające się do kolan; lecz tylko panie dobrego wzrostu i szczupłe mogą sobie pozwolić bezkarnie na taką oryginalność.

Niezliczone boa — z piór, koronek, tiulu, puszku — ozdabiają strojne toalety; obecnie noszone są boa krótsze, sięgające zaledwie do pasa, bardzo szerokie dokoła szyi, zwężające się ku dołowi. Ładnie wyglądają boa z listków kwiatu róży lub maku, wyrobionych z satynowanego jedwabiu albo gazy.

Sztuczne klejnoty rozpanoszyły się na dobre w postaci klamerek, szpilek, guzików, medalionów, pierścionków, ujmujących węzły krawatów, agrafek do przytrzymywania pasków z tyłu. Emalia i szkło czeskie zastępują brylanty, szafiry i inkrustacye. Największe damy, posiadające wspaniałe klejnoty, nie gardzą podobnemi ozdobami. Powiem szczerze, że to naśladownictwo wydaje mi się trochę „mesquin“, ale to rzecz gustu.

Pierścionki, ma się rozumieć nie z „talmigoldu“ i nie z czeskiemi kamieniami (moda imitacyj tak daleko jeszcze nie zaszła), stanowią obecnie ulubioną ozdobę dam. Nosi się po kilka pierścionków na palcu piątym, czwartym, a nawet, o zgrozo, na trzecim obu rąk. A dla ujawnienia tego „bogactwa“, wprowadzono w modę na lato, rękawiczki bez palców, rodzaj mitynek. Oko nie łatwo oswaja się z niemi a zwłaszcza z taką wystawą klejnotów, która profanom może wydawać się trochę w złym guście, że nie powiem parweniuszowską.

Obecnie w porze podróży i wycieczek należy się słów kilka kostyumowi podróżnemu. Powinien on być bardzo skromny, krojem angielskim w kolorze szarym, ciemno-popielatym, „beige“. Składa się ze spódnicy gładkiej i żakieciku, który można zdjąć w wagonie, pozostając w bluzce batystowej lub jedwabnej. Do tego kapelusik „canotier“ lub windhorścik. Kostyum taki od lat kilku opiera się wszelkim kaprysom mody i jest klasycznem, dystyngowanem ubraniem podróżnem.

Kto śledzi kierunek mody współczesnej, ten przekonywa się o słuszności przysłowia, że „nic nowego pod słońcem“. Mody nasze są po prostu reminiscencyą ubiegłych epok i stylów; kobiety ubrane w te stroje wyglądają jakby zdjęte ze starych portretów. Wskrzeszono kapelusze z czasów Dyrektoryatu i Ludwika XVI, chusteczki-krzyżówki noszone przez Maryę Antoninę, peleryki oszyte frendzlami, tak zwane *palatines* z wieku XVII. Nie dość na tem: Amerykanki próbują sięgać w przeszłość odleglejszą jeszcze, bo do epoki Praksytelesa i Fidiasza.

W Chicago powstał „Klub zdrowotnych strojów“ i postanowiono wprowadzić *peplum*, *chitony* i *tuniki*, wyzwalając kibić od krępujących gorsetów i pasków. Inicyatorką tej mody jest niejaka panna Armstrong. Do nowego klubu zapisało się dużo uczestniczek. Wątpliwe jednak, czy taka reforma się ostoi.

Literatura.

Wincenty Kosiakiewicz: „Niebezpieczny człowiek“. Powieść. Warszawa.

Dosyć oryginalnie wygląda ów „niebezpieczny człowiek“ W. Kosiakiewicza. Jest to sobie stary kawaler, z wszystkimi powabami młodego mężczyzny, który szedł do małżeństwa z miłości, jako do celu upragnionego; po drodze jednak za często zbaczał na manowce, łudzące mirażem miłości; wycieczki te zbyt wiele zajęły mu czasu, a nadto odwiodły od drogi właściwej. Nieco przekochany, przeżyty, ale niewyżyty, w 43 roku życia nie przestał jednak tęsknić za ogniskiem rodzinnem, ale takiem, nad którem, niby Westalka, czuwałaby miłość. Lecz jeżeli dotąd potężna ta czarodziejka nie raczyła swą zwycięską różdżką dotknąć jego serca, czy podobna łaski tej oczekiwać dzisiaj? Po przebytych harcach, nieskory do wzruszeń, umiałby on wreszcie teraz odróżnić fałszywe od rzeczywistych; rozumie się on na tem doskonale i nie da się wziąć na plewy, by się niemi całe życie karmić. Samemu uczuć nawiedzenie prawdziwej miłości i podobnąż w innem sercu obudzić,—nie!... to dzisiaj utopia, nad którą człowiek rozsądny i doświadczony powinien przejść do porządku dziennego, to jest do Karlsbadu, dalekich podróży, życia klubowego i tym podobnych surogatów szczęścia.

P. Kosiakiewicz jednak wynajduje pewną kombinacyę, mającą ową utopię urzeczywistnić. Domyślam się, jakby pomysł taki obrobił np. tegoczesny romansopisarz francuski. Powierzyłby go w ręce zawołanej dzisiaj metody psychologicznej, pominąwszy wszelkie akcesorya; a co prawda, pomysł tego wart. Bo wyobraźmy sobie: człowiek niemłody, niezależny, urodziwy, ukształcony światowiec, uczciwy a wrodzoną dystynkcyą imponujący; obok tego esteta wybrednych gustów, doświadczony wyga romansowy, jednym rzutem oka oceniający wartość moralną kobiety, dotąd niedostępny uczuciu trwałemu, ma się nareszcie zakochać! Na kogóż to wybór jego padnie, a raczej, pod czyim on urokiem ulegnie? Jakaż to kobieta, stojąca na poziomie jego wewnętrznych wymagań, da się przymiotom pewnego rodzaju ruiny pociągnąć, bez myśli obcej, bez rachuby innej nad domniemane szczęście własne?

Wymyślił autor taką, i zdaje mi się dosyć szczęśliwie. Kobieta nie pierwszej młodości, wdowa trzydziestokilkoletnia, matka dwóch córek na wydaniu, równej pozycyi towarzyskiej, ale stanowiąca pod głównemi względami moralny kontrast z Tomaszem Worczyńskim. Istny fiołek, ukryty w cieniu zawalających go chwastów, nie uznający ani wdzięku swego, ani rozkosznej woni. Kobieta, mimo krótkotrwałego małżeństwa z sercem dziewiczem, a pełnem kochającego żywiołu, naiwna jak panienka, skromna, potulna, niczego już dla siebie nie żądająca od świata prócz szczęścia córek, w których cień zawsze się chowa, a z tem wszystkiem cichego uroku pełna. Bystry wzrok Worczyńskiego wyprowadza ją na pierwszy plan, odkrywając w niej niepospolite zalety tak powierzchowne, jak wewnętrzne, które go ostatecznie podbijają, do końca jednak pozostawiając wątpliwość, czy ona odpowie jego uczuciu, albo nie. Na tej wątpliwości polega cała intryga romansu.

Jak powiedziałem, dla psychologa powieściowego temat taki wystarczyłby na zajmujące studyum, gdzie naprzód dwoje ludzi obcych sobie zupełnie, stoją przed sobą bez żadnej myśli dalszej. Byłaby to historya powolnego zbliżania się ich pod siłą konieczności wewnętrznej, jak dwóch płomyków pod atrakcyą wzajemną, wytłumaczoną środkami wiadomemi fizyologowi serc ludzkich: słowem duet psychologiczny o nastroju poważnym. Tu autor snać nie dowierzał swym środkom, i interes tematu powierzył konceptowi, polegającemu na nieporozumieniu, jak ongi w „Gąsiorkowskim“, i rzecz przeprowadził *en badinant*. Worczyński, ze swym umysłem niepospolitym, dostawszy się między mamę, która go wzrusza, dwie córki, złe i pospolite dzierlatki, któremi pogardza, oraz dwóch ich konkurentów, z przybocznym trzecim towarzyszem, malarzem, staje w położeniu zagadkowem. Zapowiedziawszy, iż się wybrał do Rzymu na ślub przyjaciela, już, już żegna się z towarzystwem w Wenecyi, gdy nagle towarzyszy im do Medyolanu, stamtąd dalej wstecz do Interlacken. Zbliża się już ostatni kres wyjazdu, by stanąć w Rzymie na czas: on pozostaje. Musi więc mieć jakiś interes w tem trzymaniu się kółka: oczywiście nie inny, tylko zwabienie sobie której z panien. Tak sądzi matka, patrząc nań, jak na przyszłego zięcia, nie jak na kochanka; tak rozumują córki, pewne siebie, a jednak coraz bardziej rozirytowane zagadkowem jego postępowaniem. Ten „niebezpieczny człowiek“ nadużywa położenia, drażni, kokietuje, działa na nie metodą obojętności, aby tem bardziej podniecać, zachowuje wszelkie formy towarzyskie, ale zamiarów swych najmniejszym znaczkiem nie wyjawia: widocznie intrygant, który musi dobrze zapłacić, jak przyjdzie do czego, za swe manewry.

Co najgorsza, ani sposób odgadnąć, na którą z nich zarzuca sieć, obdziela je zarówno swemi zdawkowościami, ale przy żadnej nie zatrzyma się dłużej; pilnuje się tylko mamy! wiadomy sposób zjednania sobie życzliwego pośrednictwa. Dziewczyny łamią sobie głowy, próbują wszelkich sposobów i podejść strategicznych, depcą swych otwartych konkurentów, jemu okazując pierwszeństwo, zawierają lojalną między sobą umowę, by jedna drugiej w razie czego nie przeszkadzała do zrobienia „partyi“; nic nie pomaga. Worczyński jest nieprzenikniony, a nikomu ani do głowy przyjść nie może właściwy cel zabiegów Worczyńskiego, przedewszystkiem samej mamie, która, oceniwszy jego charakter i posądzając go tylko o brak śmiałości wobec młodych dziewcząt, nie szczędzi mu tysiącznych zachęt, i tak prowadzi się ta gra aż do skutku, którym ma być ostatni fajerwerk, olśniewający widzów.

W tej grze zatraconą została psychologia. Widzimy wprawdzie posuwanie się przywiązania p. Worczyńskiego, lecz autor część bodźców wyrażając faktami obrazowymi, część objaśnia przez *a parte* bohatera, który spowiada się czytelnikowi ze swych zamiarów, albo komentuje wątpliwości i wrażenia, co jest sposobem już dobrze zarzuconym w beletrystyce, o ile ta nie wkracza w otwarty liryzm poetycki. Z drugiej strony, postęp miłości bohatera nie ma swego odpowiednika, pozostaje zatem bez harmonii i brzmi unisono: pani Tonczyńska bowiem nie wychodzi przez cały czas ze swej roli mamy, zasuniętej za córki, nie domyśla się niczego, aż w samym końcu, tak iż w osobie tej nie widzimy więcej nic nad pierwotne zaszkicowanie, co jest bardzo mało dla wzbudzenia w czytelniku interesu psychicznego. Wszystko zatem obliczył autor na końcowy efekt, którym ma być chwila radosnego zdumienia matki i odurzającej konfuzyi córek; na efekt przewidywany, ale o tyle też słabszy, a nawet zgoła blady i w drugiej swej mianowicie części pozostawiony domysłowi czytelnika. Wyobrażam sobie, iż rzecz zyskałaby na znaczeniu, gdyby autor ten spóźniony rozkwit uczuć, niby kwiecenie się dwóch roślin pod promieniami jesiennego słońca obrócił poważniej. Istotnie, miłość nie w porę, im prawdziwszą jest i piękniejszą, tem więcej ma w sobie czegoś żałośnego; wygląda ona rzeczywiście jak ten uroczy kwiat kasztanu w rozwoju jesiennym, na który spoglądamy z zachwytem, jako na rzadkość, ale jakżeż on zarazem smutno wyziera z pośród innych gałęzi z liśćmi zgorzałemi od wpływów pory ubiegłej, tem smutniej, gdy pomyślimy, że za chwilę pierwszy lepszy szron zmrozi go i zniszczy, bo natura ma swoje prawa i zwykła wszystko stawiać na właściwem miejscu.

Tej cechy miłości spóźnionej, „resztek życia“ Kraszewskiego, nie dotknął autor, traktując przedmiot raczej humorystycznie, ze względu na córki, przedwcześnie i bezpodstawnie odgadujące, której z nich domniemana zdobycz się dostanie. Owóż, jeśli poprzestaniemy na wrażeniach humoreski, każdy niemal rozdział dostarcza nam jej obficie, zwłaszcza im dalszy od konkluzyi; ale wizerunki osób, nad któremi góruje „niebezpieczny człowiek“, zgoła podrzędne zajmują stanowisko w tem opowiadaniu, skądinąd stylowo ożywionem i oświetlonem kilku nader poetycznie, z prawdziwem odczuciem duszy na piękno wrażliwej kreślonemi krajobrazami, jak nad jeziorem Garda a mianowicie przy zachodzie słońca nad górą Jungfrau. Zdaje mi się, że autor, zwracając swój pomysł na tory konceptu, pomylił się co do formy utworu, nadając mu charakter powieściowy, który, niezasilany dostatecznie żywiołem psychologicznym, postacie, zwłaszcza drugorzędne, sprowadza do rozmiaru winietek dla pism humorystycznych, a zanadto rozwłóczy fabułę, i, zrazu, w podróży, zajmującą, utrzymuje w zbytecznej jednostajności; im dalej zaś ku końcowi, tem więcej znać, iż „powieść“ ta pracuje, męczy się nad zamknięciem, jak okręt dobijający do przystani dla zarzucenia kotwicy. Tonowi, jaki obmyślił autor, nierównie korzystniej odpowiadałaby nowela, w którejby bez wtajemniczania czytelnika w swe zamiary, bohater uczynił i jemu i wszystkim niespodziankę, przepływając nagle między Scyllą i Charybdą córek, dla wylądowania u stóp w sekrecie uwielbianej bogini — matki.

Mały Feljeton.

Do R. D.

Nie wiem czyś mężem jest, czy białogłową,
Czy głos Twój z Rusi, z Litwy czy Korony...
Bądź co bądź, jednak, za serdeczne słowo,
Dłoń Twoją ściskam, głęboko wzruszony.
Bo z żądz doczesnych jedna mi jest daną,
Jedna jedyna: żeby mnie kochano.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Namiestnik hr. Piniński powróci w połowie b. m. do Lwowa.

Substytutem kancelaryi adwokackiej Szydłowskich ustanowiła lwowska Izba adwokacka dr. Tadeusza Goreckiego.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił na wyrażenie profesorowi uniwersytetu w Czerniowcach, Wróblowi, przy sposobności jego przejścia na emeryturę, najwyższego zadowolenia.

Rozwiązano wiec socyalistyczny, urządzony w poniedziałek wieczorem w Krakowie, za gwałtowne wycieczki przeciw rządowi, czynione przez socyalistę dr. Drobnera.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kołomyi, Borszczowie, Lisku, Peczeniżynie i Kolbuszowej na kilkadziesiąt posad z terminem do 6 września. — Pisarza rutynowanego przyjmie zaraz sąd w Gwoźdźcu. Płaca 90 ct. dziennie.

Kółko rolnicze w Starem Siole wybudowało sobie własny dom. Tymi dniami poświęcono go i oddano na użytek Kółka.

Powodzie lipcowe wyrządziły w powiecie bialskim szkodę na przeszło 200.000 złr.; w powiecie sądowym dubieckim obliczają szkodę na 15.000 złr.

Sprawa ks. Kuiłowskiego. Zanotowaliśmy wczoraj doniesienie *Ruślana* w sprawie intronizacyi ks. Kuiłowskiego, opuszczając najdrastyczniejsze w tej mierze uwagi tego dziennika. Zaznaczyliśmy przytem, że są fakta, które wręcz nie pozwalają owemu doniesieniu wierzyć, bo zresztą powszechnie znaną jest niczem nieosłaniana niechęć *Ruślana* do nowego metropolity lwowskiego. To świeże, w najwyższym stopniu nietaktowne wystąpienie *Ruślana* wywołało w całej prasie i wśród poważnego ogółu najwyższe oburzenie, a zarazem zdziwienie, że *Ruślan* i ci, którzy za nim stoją, tak bezgranicznie zdradzają swoje niezadowolenie, iż nie ich protegowany, ale ks. Kuiłowski został metropolitą. Do argumentów, podanych wczoraj, dodać musimy jeszcze i to, że ponowne objęcie dyecezyi stanisławowskiej przez ks. Kuiłowskiego jest niemożliwem nawet ze względów kościelno-służbowych, albowiem Ojciec św., mianując ks. Kuiłowskiego metropolitą, zwolnił go od rządów dyecezyą stanisławowską i zamianował jednocześnie ks. Szeptyckiego stanisławowskim biskupem.

Jubileusz poczty w Warszawie. W r. b. przypada 250-letni jubileusz zaprowadzenia w Warszawie stałej poczty. Istnieją wprawdzie ślady wcześniejszego istnienia tam poczty, wiadomo jednak, iż pierwszym zarządcą poczt w Królestwie Polskiem, był Karol Montalupi, mianowany w roku 1649-tym. Ulepszenia na pocztach w Królestwie Polskiem wprowadzono dopiero około roku 1819-go.

Odznaczenie Jana Reszkego. Podczas świeżo ukończonego sezonu operowego w londyńskim teatrze Covent-Garden, znakomity nasz artysta, p. Jan Reszke, który śpiewał w obecności królowej Wiktoryi na przedstawieniu galowem, został obdarzony przez sędziwą monarchinię krzyżem orderu Wiktoryi czwartej klasy.

Rozprawa przeciw Amortowi o defraudacyę w przemyskiej Kasie oszczędności, rozpisana została na 5-go i 6-go września. Odbędzie się przed sądem przysięgłych w Przemyślu.

Loterya fantowa na cele dobroczynne odbyła się onegdaj w Iwoniczu pod przewodnictwem hr. Szeliskiego. Pogoda dopisała, więc udział gości z Iwonicza, Rymanowa i okolic był bardzo liczny, a wszyscy bawili się doskonale.

Samobójstwo. Onegdaj zastrzelił się z powodu nieszczęśliwej miłości inżynier rady powiatowej w Przemyślanach Jan Bett.

Lwowski włamywacz sklepowy, Eugeniusz Debelski, zamknięty został za dezercyę w areszcie koszar na cytadeli. Ale mistrz włamywania się potrafił także wyłamać się nawet z pod straży wojskowej i wczoraj uciekł. Debelski ma na swem sumieniu mnóstwo kradzieży sklepowych.

śnała. Oh! bo i pokój dziecinny ma swoje dramata, o których my nie wiemy, bo są niewidoczne i prędko mijają, — ale dla tych małych serduszek są dosyć ciężkie, aby im bolesne westchnienia wyrywać.

Krótko mówiąc, Dziunia bardzo pragnęła nauczyć się czytać i pisać, jak inni. I ona chciała już wydostać się z swego raju. Z wszystkich życzeń w życiu, to jedno spełnia się najpewniej. Dziunia miała się o tem przekonać, jak świadczy łezka na książkę wylana. Tą książką jest cienki, szaro-oprawny tomik, który się nazywa: „elementarz“; na drugiej jego stronce u dołu jest mała, okrągła, żółtawa plamka, — to jest łza, gorzka łza Dziuni. Znajduje się ona pod słowem: „deszcz“. Dlaczegoż tam właśnie dziecko zapłakało? Czy dlatego, że uczyć mu się kazano? Nie; tak znów prostą i łatwą nie jest nawet i psychologia dziecka. Dziunia zresztą sama pragnęła się uczyć, wszak ucieszyła się szczerze, gdy jej dano książeczkę; miałażby więc tak niebawem po rozpoczęciu nauki zniechęcić się do niej?... To chyba być nie może; to też i tak nie było. — Nie ochoty, ale odwagi zabrakło jej na drugiej stronie. P-a-n pan, p-i-es pies, to szło jeszcze, ale d e-s-z-c-z deszcz— to przechodziło już jej zdolność pojmowania! Poczuła się bezsilną, zgubioną i zdało jej się, że tego się już nigdy nie nauczy.—Z pośród wszystkich ludzi ona jedna nie będzie umiała czytać, — i to właśnie ona, tak lubiąca bajeczki i powiastki!... Wtedy to na białą kartkę książki upadła mała łezka, wywołana dziecięcem zwątpieniem...

Od tej pory zaledwie kilka tygodni minęło i już jest inaczej. Dzień w dzień siedzi Dziunia nad swoim szkolnym zeszytem i kreśli literki i cyfry coraz bardziej czytelne. Już ma nawet zamiar użyć swej wiedzy do celów praktycznych, gdyż odzyskała utraconą przy pierwszych trudnościach odwagę. Niedawno temu przekroczyła surowy zakaz; mianowicie po pacierzu wieczornym własnoręcznie spuściła siatkę swego łóżeczka i odważyła się zeń wyskoczyć. Nazajutrz czekała ją odpowiednia przewinieniu kara: zamknięto nieposłuszną, lecz głęboko skruszoną dziewczynkę do osobnego pokoju.

Gdy rozmyślała nad swoim losem, przyszło jej na myśl wystosować pismo uniewinniające do mamy. Powziąwszy to postanowienie, usiadła przy stole, poliniowała, krzywo niestety, ćwiartkę papieru, ozdobiła ją przylepioną na górze winietką i zaczęła pisać: k-o-h a n-a — kohana m-a-m-o — mamo. Kohana mamo — ale dalej już nie wiedziała jak napisać: brakowało jej kilku literek do wypowiedzenia swego żalu i skruchy!

Dzieciństwo — Zapewne! — Ale czy jest co bardziej ludzkiego, jak właśnie dzieciństwo? To jest wiosna w życiu duszy, wzruszająca i pogodna, pełna uroków niepojętych! Dziecko płakało z niecierpliwości, że nie dość wcześnie wydostać się mogło z rajskiego ogrodu niewinnych radości, do którego żadna droga z powrotem nie wiedzie. Gdy dziecko dorośnie i wszystkie rozkoszne chwile i złudzenia tej pełnej prostoty epoki ulecą jak jeden piękny sen, wtedy zdarzyć się może, że Wanda między staremi książkami swemi i elementarz odnajdzie a otworzywszy go na drugiej stronce przy słowie „deszcz“, wypełzły ślad swojej pierwszej łzy odkryje. I wtedy zdarzy się może, że obok tej pierwszej łezki, i druga padnie na papier. „Szło to za powoli naprzód“—mówi pierwsza łza. „Nie, — dodaje druga — za prędko“.

Orchis.

Wściekły pies. Na Krakowskiem pojawił się dzisiaj mały piesek biały, któremu z pyska toczyła się piana. Pies ten ukąsił w rękę przechodnia Jakóba Horoszczaka, poczem Horoszczak popędził za nim i dopadłszy na ulicy Krakowskiej, uderzył go laską w głowę i zabił. Horoszczak udał się potem na stacyę ratunkową, gdzie go tymczasowo opatrzono, a psa zabrano na weterynaryę do sekcyi. Dodać należy, że pies ów, biegnąc, pokąsał kilka innych psów.

Walka polityczna między małżeństwem. W północnej Ameryce, w stanie Illinois, kobiety mają przy wyborach do władz szkolnych prawo wyboru i wybieralności. W okręgu Rio toczyła się walka między kandydatem demokratycznym a republikańskim. Zwyciężył demokratyczny. Tym zwycięzcą była niewiasta, a pokonanym przeciwnikiem — jej własny mąż.

Morderstwo. Tymi dniami w Groźnem na Kaukazie, w biały dzień na ulicy zamordowany został ksiądz ormiański Ter-Jakób Zamokoczjanc. Niósł on do chorego Oleje Święte. Nagle na samym środku rynku, tuż przy stacyi dorożek wyskoczył jakiś człowiek i wymierzył długim nożem cios w brzuch. Cios był tak silny, iż wnętrzności odrazu wyszły na wierzch. W dziesięć minut później ksiądz wyzionął ducha. Przechodnie widząc co się dzieje, rzucili się w pogoń za zbrodniarzem, ten jednak nikogo nie dopuszczał do siebie, wywijając nożem. — Wezwani dopiero na pomoc żołnierze, uzbrojeni w karabiny z nasadzonemi bagnetami, zdołali obezwładnić i ująć mordercę. Śledztwo wykazało, że zbrodnia była aktem zemsty. Zabity ksiądz mordercę kilkakrotnie strofował za niemoralne życie. Oburzyło go to do tego stopnia, iż postanowił bądź co bądź zgładzić nienawistnego mu kapłana. Ofiara obowiązku kapłańskiego pozostawiła ośmioro drobnych dzieci.

Przytułek dla trędowatych. W ostatnich dniach lipca b. r. pod Kłajpedą, w Prusiech Wschodnich, otwarto schronisko dla trędowatych. Zakład ten stanął pośród lasu iglastego i może pomieścić 16-tu chorych. Pacyenci są więc odosobnieni, co, jak wiadomo, jest niezbędnym środkiem zapobiegawczym w obec strasznej tej choroby.

Przewożenie bakcylów. W ostatnich czasach rozpowszechnił się bardzo w Indyach wywóz bakcylów dżumy. Wielu bardzo lekarzy przybywa do Indyi w ciągu ostatnich lat dwóch dla studyowania strasznej choroby, a następnie, chcąc badania prowadzić dalej w domu, zabierają ze sobą żywe bakcyle, podobnie jak botanik zabiera ze sobą nasienie zagranicznej rośliny. Podobne przewożenie zarazków połączone jest wszakże z niebezpieczeństwem. Niedawno wiózł ze sobą chorobotwórcze bakcyle pewien lekarz na pokładzie okrętu „Carthage", a gdy okręt powracał do Bombaju znaleziono na nim dwa nieżywe szczury. Wiadomą zaś jest rzeczą, że szczury są bardzo niebezpiecznymi roznosicielami zarazy, stąd zdychanie ich szerzy trwogę w krajach, gdzie panuje dżuma. Okręt ów poddano gruntownej dezynfekcyi, a fakt ten zniewolił nareszcie władze indyjskie do wydania surowych przepisów co do wywożenia zarazków dżumy. Odtąd nie będzie nikomu wolno wywozić tego niebezpiecznego „artykułu" z jakiegokolwiek portu indyjskiego bez pisemnego lub drukowanego pozwolenia rządu; wydano także dokładne przepisy co do hermetycznego, wyłączającego wszelkie wydostanie się, opakowania wysyłanych czy przewożonych bakcylów lub ich hodowli.

Teatr wagnerowski w Bajreucie. Cykl wagnerowski w Bajreucie rozpoczęło już „Złoto Renu", wystawione pod dyrekcyą syna kompozytora, Zygfryda Wagnera, autora granej zimy w Wiedniu opery „Der Bärenhäuter". Napływ cudzoziemców w Bajreucie jest olbrzymi. Obliczono, iż około połowy publiczności stanowią Anglicy i Amerykanie; w pozostałej zaś części większość składa się z Belgijczyków i Francuzów. Najmniejszego kontyngensu dostarczyła Austrya. Wśród wybitnych osobistości, przybyłych, należy się królowej Wirtemberskiej, która przebywając prywatnie, obecną będzie na całym cyklu przedstawień. Książę i księżna Walii przybędą dopiero w ciągu sezonu. Teatr w Bajreucie może pomieścić 1.700 widzów, z tych jednak zaledwie ... stanowią ... miejsca.

Opryszek w koszu. W pewnej wsi w Królestwie Polskiem do nauczyciela, który niedawno odebrał posag swej żony w sumie 1000 rubli, przyjechało pewnego dnia pod wieczór dwóch ludzi, prosząc go, aby im pozwolił znieść do swego mieszkania duży kosz z rzeczami, po które miała nadjechać na drugi dzień bryczka. Zaraz po zniesieniu kosza do mieszkania, począł się niepokoić pies gospodarza i ujadając przypuścił szturm na kosz. Zaciekawiony nauczyciel próbował go otworzyć, ale ponieważ bez uszkodzenia kosza nie można było tego zrobić, zawezwał sołtysa i strażników, którzy kosz otworzyli. Z niemałem zdziwieniem znaleźli obecni, zamiast spodziewanych rzeczy w koszu, człowieka uzbrojonego w rewolwer i dwa duże noże. Spętano go więc i uwięziono. Nazajutrz jednakże nikt się nie zgłosił po odbiór „kosza z rzeczami", bo niestety sprawa stała się już we wsi głośną.

Z krainy lodów. Jeden z mieszkańców Turynu odebrał od oficera, biorącego udział w wyprawie podbiegunowej księcia Abruzzów na okręcie „Stella Polare", list, zawierający następujące szczegóły o ekspedycyi książęcej: „Jesteśmy wszyscy na pokładzie zdrowi, jak ryby, głównie dzięki hygienicznej kuchni, prowadzonej przez nieporównanych w tej mierze kucharzy norweskich. Podróż z Chrystyanii do Archangielska była pod każdym względem pomyślna. Nie mieliśmy ani razu pogody niekorzystnej, nawet przy przylądku północnym, gdzie morze zwykle bywa bardzo wzburzone. Zresztą całą podróż na wodach norweskich odbyliśmy po kanałach, fiordach i cieśninach między wyspami. Spotkaliśmy już pierwsze góry lodowe, które towarzyszyły nam przez dwa dni. Niezwykły widok przedstawiają takie góry, które czepiają się niejako boku okrętu i płyną z nim razem, jakby go strzedz chciały. Góry te spotkaliśmy u wejścia na morze Białe. „Stella" nasza spisała się dzielnie: przebiła masy lodowe i popłynęła dalej bez żadnych uszkodzeń. Obecnie przygotowujemy na pokładzie pomieszczenie dla psów, a za tydzień (dnia 29 lipca) może będziemy mogli popłynąć dalej. Odwiedził nas w Archangielsku ambasador nasz przy dworze petersburskim, jenerał Morra di Lavriano, w towarzystwie pułkownika Nasali i swego sekretarza prywatnego. Oprócz niego przybył tu szambelan hr. Oldofredi, przysłany przez włoską parę królewską, aby pożegnać księcia Abruzzów. Królowa Małgorzata przysłała nam kilkanaście pudeł z niespodziankami, które mamy otwierać kolejno w dni wielkich świąt, jak: Wielkiejnocy, Bożego Narodzenia, Nowego roku itp. Prócz tego hr. Oldofredi wręczył w imieniu królowej każdemu z oficerów maleńką książeczkę, zawierającej „Boską komedyę" Dantego, każdemu zaś z majtków książkę do nabożeństwa. Możemy teraz śmiało ruszyć na wody nieznane".

Nowoczesne środki lokomocyi a hygiena. Hygieniści zwracają uwagę na to, że doskonalenie środków lokomocyi, które przy końcu naszego wieku odbywa się z gorączkowem tempem, nie wpływa wcale dodatnio na ludzkie zdrowie. Wytwarzają się bowiem dwa extrema: z jednej strony widzimy ludzi słabych i chudych, niszczących resztki swoich sił forsowną jazdą na rowerze, chociaż zwyczajna przechadzka za miasto na świeżem powietrzu byłaby dla ich płuc i nerwów o wiele korzystniejszą; z drugiej strony zaś zauważamy, że wszelkie chodzenie sprawia ludziom coraz więcej fatygi. Pod tym względem grzeszą szczególnie panie, które chodzą z żółwią powolnością, odpoczywają co kilkadziesiąt kroków, a po małym spacerze np. do miejskiego ogrodu czują się w obowiązku być zmęczonemi jakby po wielkiej podróży. Szybkie i wytrwałe chodzenie uważają niektóre osoby nawet za coś gminnego, natomiast do dobrego tonu należy przy lada sposobności posługiwać się fiakrami i tramwajami, które, będąc cały dzień używanymi przez rozmaitych podróżnych, stają się powoli zbiornikami chorobowych zarazków. Nadto stwierdzili hygieniści, że z roku na rok rośnie liczba osób otyłych, i fakt ten zdaniem ich pozostaje w związku właśnie z zaniedbaniem chodzenia, jako najnaturalniejszego środka lokomocyi, a nadmiernego używania tramwajów.

Poglądy Goethego. W ostatnim zeszycie *Preussische Jahrbücher* dr. Wilhelm Bode z Hildesheimu ogłasza ciekawy bardzo dokument, a mianowicie rozmowy poufne Goethego: z Eckermannem, Falkiem, Körnerem, Müllerem, Koźmianem, Boisserée'em i innymi; wreszcie przytacza mowę Goethego, wygłoszoną na bankiecie w roku 1825, z okazyi jego pięćdziesięcioletniej służby państwowej. Goethe usprawiedliwia się z czynionego sobie zarzutu, że miał sympatyę dla Francuzów i Napoleona.

„Nienawiść narodowa jest mi uczuciem obcem — mówił. — Na niższych stopniach kultury znajdziecie ją żywą i namiętną. Są jednak stopnie, na których zupełnie zanika wobec ogólno-ludzkich poglądów i pragnienia szczęścia dla całej ludzkości. Do tego stopnia doszedłem już od dawna i stoję na nim".

Goethe przyznaje, że nie jest usposobiony wojowniczo.

„Wojna — powiada — jest chorobą; albowiem wysysa soki żywotne, mogące iść na korzyść zdrowia narodów i żywi niemi ciała obce, wrogie".

Zarzucano poecie, że nie jest przyjacielem ludu.

„Istotnie — tłómaczy się — nie znoszę rewolucyjnej tłuszczy, pod osłoną dobra powszechnego dążącej jedynie do mordu i grabieży. Nienawidzę wszelkich gwałtownych przewrotów, albowiem każdy z nich obala dzieła cywilizacyi. Nienawidzę zarówno tych, którzy rewolucyę wszczynają, jak i tych, co dają do niej powód. Ale to nie znaczy, bym nie kochał ludu. Schiller był daleko większym arystokratą odemnie, a jednak uchodzi za przyjaciela ludu. Zazdroszczę mu tej opinii i tem się tylko pocieszam, że wiele ludzi przedemną sądzonych było niesprawiedliwie".

Goethe jest przeciwnikiem zbytniej swobody. — Na co się to zda? — woła. — Gdy człowiek ma swobodę żyć zdrowo i pracować, to mu nic więcej nie trzeba. Mieszczanin jest tak samo wolny, jak i szlachcic, gdy się trzyma granic i stanowiska, które mu przypadło w udziale. Wolność jest tylko swobodą módz we wszelkich okolicznościach postępować rozsądnie".

O arystokratach i demokratach taki sąd wydaje:

„W młodości, gdy jeszcze nic nie posiadamy, jesteśmy demokratami; gdy jednak zdobędziemy co własną pracą, chcielibyśmy używać spokojnie jej owoców i zapewnić te korzyści naszym dzieciom i wnukom. Nie mogę wierzyć w przewagę większości, albowiem dobro i rozum w ręku mniejszości spoczywa. Rozum nie był i nie będzie nigdy popularnym. — Arystokratyzmem jest poczucie Prawdy, Sprawiedliwości i Piękna. I cóż nam przyszło z wolności prasy? Chyba to tylko, że jedni mogą drugim swobodnie wymyślać".

Zmarli. W Buczaczu ks. Izydor Korzyński, b. profesor gimnazyum Bazyliańskiego, kapłan-jubilat, w 56 r. kapłaństwa. — W Kobakach Dezyderya z Hnidkowskich Kowblańska, wdowa po gr.-kat. proboszczu, lat 82. — We Lwowie Fryderyk Svoboda, sekretarz jeneralnej reprezentacyi Tow. ubezp. „Slawia", lat 49; Melania Nestorowiczowa, żona emerytowanego inspektora podatkowego, lat 59; Eugenia Dniestrzańska, żona gr.-kat. proboszcza, lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16 w poł. +18 R. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Wiedeń 2 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Wypogadza się, temperatura podnosi się"; dla Galicyi wschodniej: „Chmury ustępują, wyjaśnia się, cieplej".

Podoficer do jednorocznego ochotnika:

— Czem pan jesteś w zawodzie cywilnym?

— Doktorem filozofii

— Głupstwo! przecież takiej choroby wcale nie ma.

Leon Thom, obywatel miasta Lwowa, właściciel dóbr ziemskich i młyna parowego, b. radny m. Lwowa, członek Izby handlowej i Zboru izraelickiego, kawaler orderu Franciszka Józefa, umarł na atak sercowy dnia 29 z. m., przeżywszy lat 59. Obrzęd pogrzebowy odbył się przy udziale kilku tysięcy osób. Zmarły zasłużył się jako obywatel, jako radny, a przedewszystkiem jako przemysłowiec, gdyż on pierwszy w naszym kraju wprowadził przemysł młynarski na wielką fabryczną stopę.

Wiedeń 2 sierpnia. Przy wczorajszem ciągnieniu 5% losów państwowych z r. 1860, wylosowane zostały następujące serye: 80, 295, 363, 394, 422, 582, 688, 1063, 1115, 1376, 1498, 1835, 1901, 1922, 1965, 2067, 2097, 2131, 2196, 2204, 2308, 2372, 2741, 2803, 2943, 3033, 3098, 3106, 3108, 3182, 3203, 3206, 3314, 3394, 3561, 3894, 4111, 4172, 4261, 4345, 4446, 4527, 4547, 4626, 4627, 4663, 4746, 4796, 4810, 4813, 4853, 4925, 4929, 4982, 5056, 5223, 5252, 5296, 5319, 5329, 5341, 5358, 5354, 5557, 5602, 5689, 5762, 5766, 5846, 5948, 6076, 6124, 6198, 6361, 6381, 6431, 6579, 6661, 6730, 6798, 7001, 7042, 7266, 7267, 7316, 7443, 7473, 7503, 7687, 7741, 7749, 7969, 7987, 8083, 8113, 8141, 8277, 8299, 8305, 8342, 8482, 8505, 8540, 8718, 8856, 8888, 8903, 9054, 9102, 9223, 9563, 9568, 9614, 9636, 9641, 9690, 9743, 9766, 10127, 10218, 10280, 10301, 10362, 10414, 10423, 10440, 10551, 10804, 10824, 10876, 10888, 11048, 11376, 11397, 11445, 11491, 11732, 11736, 11747, 11752, 11961, 12015, 12016, 12072, 12082, 13155, 12285, 12315, 12365, 12441, 12644, 12647, 12666, 12707, 12747, 12777, 12782, 12963, 13041, 13077, 13111, 13196, 13460, 13615, 13661, 13696, 13864, 13995, 14094, 14099, 14369, 14441, 14538, 14644, 14969, 15043, 15091, 15149, 15304, 15315, 15339, 15876, 15913, 16141, 16152, 16218, 16420, 16423, 16568, 16675, 16840, 16878, 16891, 16959, 17124, 17203, 17291, 17561, 17662, 17829, 17995, 18095, 18219, 18251, 18337, 18351, 18456, 18509, 19536, 18604, 18689, 18701, 19339, 19358, 19469, 19554, 19577, 19795, 19797 i 19975.

Ciągnienie premiowe w wyciągniętych seryach zawartych wyższych wygranych, odbędzie się dnia 2 listopada br.

Rzym 2 sierpnia. Wczoraj odbyło się ciągnienie losów włoskiego czerwonego krzyża. Główna wygrana 20.000 lirów padła na los Serya 3866 Nr. 42; druga wygrana 2000 lirów padła na los Serya 1554, Nr. 34. — Po 1000 lirów wygrały S. 1584 Nr. 17 i S. 1693 Nr. 5.

Lwów 2 sierpnia. Losowanie obligów 10 milionowej pożyczki m. Lwowa, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta pana Schayera, w obec komisyi złożonej z delegatów rządu, kraju i miasta. Wylosowano: ser. A. nr. 654; 119 po 10.000 koron; ser. B. nr. 190 i 533 po 5000 koron; ser. C. nr. 1679, 2278, 1084, 1695, 3943, 273, 2004, 1346, 369, 673, 3078, 123, 3066, 3844 i 2349 po 1000 koron; ser. D. nr. 560, 2588, 645, 1608, 67, 2512, 3786, 3546, 2004 i 3488 po 200 koron w. a. u.

Kochany Jasiu! Czekam Cię dziś w cyrku na benefisie Margot Stenderup.

Twój *Koe.*

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Witold Schreiber: Odgłosy życia.** Z wspomnień z podróży do Włoch. Przemyśl.

Jest to malutka ładnie wydana broszurka, zawierająca trzy miłe bezpretensyonalne nowelki, odznaczające się pięknym stylem, na którym widocznie wpatrzenie się w bujną przyrodę klasycznej włoskiej ziemi wycisnęło swoje piętno.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z.) Dzisiejszy dzień przyniósł sferom giełdowym swego rodzaju sensacyę. Oto była dziś taka chwila, w której kurs austryackich kredytów zrównał się z kursem kredytów węgierskich. Przed kilku tygodniami jeszcze były węgierskie kredyty o 40 złr. droższe od austryackich, a jeżeli zajrzymy do wykazów giełdowych z lat ubiegłych, to zobaczymy, że różnica ceny między temi obiema akcyami wynosiła nawet 100 złr. Że kurs węgierskich kredytów był zawsze wyższym, to jest zupełnie zrozumiałe, przedewszystkiem bowiem jest wartość nominalna węgierskiej akcyi kredytowej (200) o 40 złr. wyższą od wartości nominalnej akcyi austryackiej (160), a nadto zawsze dywidenda węgierskiego banku była wyższą od austryackiej, za rok ubiegły np. otrzymali właściciele węgierskich kredytów 18 złr. dywidendy, a austryackich tylko 16 złr. Mimo to jednak spekulanci potrafili wmówić w publiczność, że 16 złr. jest tyle warte co 18 złr. i kurs obu akcyi zrównał się.

W Peszcie wywołała wiadomość o tym wypadku niemiłe wrażenie, węgierska duma została podrażniona, to też w ostatnich dwóch godzinach obrotu giełdowego nadeszło z Pesztu wiele zleceń zakupna węgierskich kredytów, przez co udało się podnieść w ostatniej chwili ich kurs o 4 złr. 75 ct. tak, że zamknięto go na 392, podczas gdy austryackie wyszły z obrotów z kursem 388·25. — Nadmienić jednak muszę, że w prywatnych transakcyach, dokonywanych w godzinach wieczornych w kawiarniach na Schottenringu, gdzie odbywa się niejako dalszy ciąg urzędowej giełdy, zamykanej o godzinie 2½ po południu, płacono za austryackie kredyty już 389 do 389½ i że zatem możliwą rzeczą jest, że jutro lub pojutrze 160 złr., wpłaconych na austryacką akcyę kredytową, będzie na prawdę więcej wartało od 200 złr., wpłaconych na akcyę węgierską. Niezbadane bowiem są cele i drogi macherów giełdowych.

Oprócz kredytów także inne walory bankowe cieszyły się dziś faworami spekulacyi. Należą do nich zwłaszcza akcye Länderbanku i peszteńskiego banku komercyalnego. Pierwsze podskoczyły o 3½ zł., drugie o 15 zł. Haussę pierwszych wywołano rozpuszczeniem pogłoski, że Länderbank niebawem już przystąpi do założenia w Austryi wielkiej fabryki automobilów i że dwaj dyrektorowie tego banku pp. Palmer i Lohnstein wyjechali w tej sprawie za granicę. Kursowi zaś akcyi peszteńskiego banku komercyalnego pomogła kolportowana bardzo skrzętnie wersya, że „Credit Lyonnais" miał przyjąć na się zobowiązanie rozepchania między klientelę swą we Francyi obligacyj komunalnych tego banku za znaczną sumę. Wersyi tej jednak nie bardzo mi się chce wierzyć. Publiczność francuska dała ostatniemi czasy kilka razy w sposób arcydosadny do poznania, że woli 3% od własnych papierów aniżeli 4% od węgierskich. Ale co to szkodzi puścić w świat bajkę, zawsze znajdzie się sporo dudków, którzy uwierzą, kurs pójdzie w górę, jak np. dziś o 15 zł. i ktoś tych 15 zł. zgarnie do kieszeni, a ten *ktoś* pragnie być *incognito*.

Pisząc o dzisiejszej giełdzie, niepodobna nie wspomnieć także o walorach żelaznych. Ale co o nich można nowego napisać? Starą piosnkę: wciąż idą w górę. Alpiny podniosły się dziś o 2½ zł., praskie o 16 zł., czeskie górnicze o 6 zł., akcye huty „Poldi" o 3½ zł. itd. itd. Może jeszcze dojdziemy do tego, że giełda wiedeńska będzie żelazo wyżej taksowała niż złoto. Mówiono dziś, że kartel austryacki porozumiał się już z organizującym się właśnie kartelem węgierskim co do podwyższenia ceny wszystkich gatunków żelaza.

O ile targ walorów spekulacyjnych okazuje bardzo podejrzane i ustawicznie rosnące ożywienie, o tyle smutny wygląd przedstawia targ walorów lokacyjnych. Pomalutku wprawdzie, po okruszynie, ale za to bezustannie obniża się kurs tych papierów i osłabia się ich wziętość tak dalece, że już nieznaczna ich partya wystawiona na sprzedaż, jeżeli w tej chwili nie znajdzie kupca, obniża dotkliwie ich kurs. Czteroprocentowa austryacka renta koronowa spadła dziś o 30 ct. na 99.90. Jestto najniższy kurs, jaki miała od stycznia 1896 roku. — O trudności zbytu walorów lokacyjnych w dzisiejszych stosunkach świadczy wymownie między innemi ta okoliczność, że, jak donoszą właśnie z Pragi, czeski bank krajowy, który w listopadzie r. z. zawarł już był z gminą miasta Pragi układ co do sfinansowania pięciomilionowej pożyczki, przeznaczonej na wybudowanie centralnej stacyi elektrycznej i tramwaju, zawiadomił wczoraj gminę, że wobec pogorszenia się stosunków na targu walorów lokacyjnych, zmuszony jest uważać swą ofertę z listopada za niebyłą. — Z Paryża donoszą, że zatarto tam już wszelkie ślady ostatniej paniki i kurs trzyprocentowej renty francuskiej podniósł się dziś na 100·50, ale wszyscy są głęboko przekonani, że to rząd republikański sztucznie podniósł kurs tej renty i że gdyby ona zostawiona była sama sobie, to wobec politycznej niepewności, w jakiej Francya się znajduje, kurs jej spadłby bardzo nisko.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 388·25, węgierskie 392.—, Anglobanki 151·25. Uniony 313·50, Bankvereiny 273·75, Länderbanki 243·—, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·40, srebrna 100·20, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 118·75, węgierska renta wal. kor. 96·40, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·75, ruble 1·26¾.

Zatec 1 sierpnia. (Stan chmielu). Wskutek sprzyjającej pogody chmiel u nas w ostatnich czasach tak szybko się rozwinął, że w niektórych miejscach zbiór rozpocznie się tu i ówdzie już około 10 — 15 sierpnia. Pokazały się gdzie niegdzie szkodniki, ale dotychczas się nie rozpowszechniły.

Na Wołyniu chmiel rozkwitł w całej pełni, natomiast w Królestwie polskiem skarżą się na silne występowanie szkodników.

Obrotów nie robią jeszcze prawie żadnych, prócz 3 ogrodów, które przed kilku dniami sprzedały chmiel po 80 zł. za 56 kg.

Dom dla ziemian.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 2-go sierpnia 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.75 do 9·—, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·— do 6·25, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·80 do 6·—, owies nowy gotowy 0·— do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·00, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·30, kukurudza nowa na termina 5.50 do 5·80, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 19·—, spirytus na termina 16·75 do 17.75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 1 sierpnia.

Pokup na pszenicę i żyto jest wogóle ograniczony, a chociaż zaofiarowanie nie jest zbyt wielkie, przewyższa przecież potrzeby. Zapasy pszenicy są mniejsze, dlatego ceny utrzymują się pomimo, że na targu dzisiejszym pojawiła się nowa pszenica. Żyto z powodu większego zaofiarowania uległo zniżce. W jęczmieniu prawie żadnych nie było obrotów. Cena owsa z powodu słabego odbytu chyli się ku zniżce.

Płacono: pszenicę białą od 8·95—9.25, czerwoną 8.95 do 9.35 złr., żółtą 8.95 do 9.30 złr., żyto 6.60 do 7.30 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies 5.60 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bruksela 2 sierpnia. Wczoraj przed południem odbyła się rada gabinetowa. Ministrowie byli jednomyślni co do tego, że wobec onegdajszego głosowania w komisyi dla reformy wyborczej gabinet musi się podać do dymisyi. Po radzie gabinetowej prezydent ministrów Van den Peereboom udał się do króla i zgłosił dymisyę całego gabinetu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent ministrów zawiadomił parlament, że wraz ze wszystkimi kolegami gabinetowymi podał się do dymisyi z powodu wyniku głosowania na onegdajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej. Zarazem mówca oświadczył, że jeżeli parlament nie ma nic przeciw temu, to rząd, zanim utworzonym zostanie nowy gabinet, gotów jest prowadzić dalej sprawy bieżące. Przeciw temu wystąpił socyalista poseł Vandervelde, domagając się, aby wobec nieistnienia odpowiedzialnego przed parlamentem rządu, wstrzymać się na razie od wszelkiej dyskusyi. Izba postanowiła wbrew wnioskowi posła Vandervelde, zajmować się dalej dyskusyą spraw, pozostających na porządku dziennym.

Król powołał do siebie De Smet de Neyera i zaproponował mu misyę utworzenia nowego gabinetu. De Smet de Neyer uprosił sobie dwudniowy termin dla odpowiedzi.

Madryt 2 sierpnia. W dalszym ciągu rozprawy przed sądem wojennym o wydanie Amerykanom miasta St. Jago de Cuba, jenerałowie Pareja i Toral usprawiedliwiali to wydanie brakiem środków obrony. Jenerał Blanko były jeneralny komendant wojsk hiszpańskich na Kubie oświadczył, że Toral poddał się Amerykanom, nie otrzymawszy odpowiedniego rozkazu.

Wiedeń 2 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego uchwalono jednogłośnie rezolucyę z protestem przeciw nowemu podatkowi od wódki i cukru. Wydział wzywa w tej rezolucyi rząd, aby zwołał jak najrychlej parlament i przedłożył mu zarówno rozporządzenia, wydane na podstawie §. 14, jakoteż wszystkie kwestye, dotyczące ugody węgierskiej. Przy tej sposobności wydział wyraża nadzieję, że parlament owym przedłożeniom odmówi sankcyi.

Plenarne posiedzenie Rady miejskiej, zwołane dla powzięcia uchwał w powyższej sprawie, odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 2 siernia. Ministerstwo oświaty odmówiło żądaniu czeskiego Towarzystwa imienia Komeńskiego, ażeby czeskiej szkole ludowej, utrzymywanej przez to stowarzyszenie we Wiedniu, nadać prawo publiczności.

Budapeszt 2 sierpnia. Skonstatowano, że radzca rachunkowy Gubics pobieraniem pensyi oddawna już nieżyjących emerytów za pomocą fałszywych kwitów, wyrządził skarbowi państwa szkodę na 100.000 złr.

Monachium 2 sierpnia. Wczoraj rano w pobliżu Lindau zderzyły się dwa pociągi: towarowy i osobowy. Palacz obsługujący lokomotywę pociągu towarowego jest ciężko ranny, a konduktor, prowadzący pociąg osobowy i jeden z podróżnych, lekko.

Nowy York 2 sierpnia. *New York Herald* donosi z Buenos Ayres, że Stany Zjednoczone zakupiły kilka wysp z archipelagu Wellingtona celem założenia na nich stacyi węglowych.

Paryż 2 sierpnia. Do Agencyi Hawasa donoszą z Cap Haitien, że wybuchła rewolucya w republice San Domingo.

Paryż 2 sierpnia. Pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau otrzymał wezwanie od rządu do ścisłego wytłumaczenia się z powodu interviewu zamieszczonego w *Echo de Paris*, mianowicie z powodu jego wrzekomego wyrażenia się, jakoby trybunał wojenny w Rennes nie był skrępowany dyrektywą daną mu przez trybunał kasacyjny.

Na ostatniem posiedzeniu rady gabinetowej minister sprawiedliwości Monis podał do wiadomości gabinetu odpowiedź Mazeau'a, który tłómaczył się tem, że rozmowa jego nie była przeznaczona dla publiczności, że wydrukowano jej treść niedokładnie i że wogóle nie miała ona tego znaczenia, jakie jej przypisać usiłują.

Wiedeń 2 sierpnia. Ministerstwa oświaty, zarówno węgierskie, jak austryackie ogłaszają, że o ile to zgodnem się okaże z ustawami o szkołach realnych, udzielać się będzie wielkich ułatwień egzaminowych uczniom wojskowych szkół realnych, którzyby chcieli przejść do publicznych szkół realnych, względnie na Politechnikę.

Paryż 2 sierpnia. Car nadał przywódcy francuskiej delegacyi na konferencyi w Hadze panu Bourgeois wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego.

Nowy York 2 sierpnia. Ogromny orkan wyrządził wielkie szkody w okolicy St. Domingo. Trzy okręty utonęły, a z załogi tych statków ocalało ledwo trzech ludzi.

Paryż 2 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych Delcassé wyjeżdża dziś do Petersburga celem rewizytowania rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa.

Londyn 2 sierpnia. Dziennik *Daily Mail* donosi z Johannesburgu, że transwaalski Volksrad na tajnem posiedzeniu odrzucił wnioski prezydenta Krügera o równouprawnienie innowierców. Specyalnie w tym razie chodziło o równouprawnienie żydów.

Paryż 2 sierpnia. Wiele dzienników podnosi ważność podróży ministra spraw zagranicznych Delcassé do Petersburga. *Siécle* widzi w podróży tej więcej, aniżeli akt zwykłej uprzejmości i przypisuje jej wielkie polityczne znaczenie.

Barcelona 2 sierpnia. 400 właśnie asenterowanych rekrutów urządziło wielką demonstracyę, wśród której słyszano podburzające okrzyki. Policya, zmuszona do użycia broni, zraniła wiele osób.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. A. Cielecki z Porchowca. A. Jordan z Wojnicza. M. Kraińska z Perespy. A. Małecki z Koszlaków. Dr. Frydmann z Gorlic. J. Wolfarth z Kurzan J. Kownacki z Świtażowa. S. Russanowski z Rosyi. M. Winnicka z Turad.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wszelkie kupony
i wylosowane papiery wartościowe
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety.
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Prenumerata roczna zł. 1·70 we Lwowie, zł. 1·80 na prowincyi.

Lwów 2 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·50 do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 257·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 126·80 do 127.80. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·00.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 14·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·80—20·—.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·70.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka 43·—.

Frankfurt 2 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 243·50; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 197·70; laura 255·95.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·58—8·59; żyto na jesień 6·98—6·99; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·96—4·98, na wrzesień-październik 5·05—5·07; na maj-czerwiec 1900 r. 5·05—5·07; owies na jesień 5·72—5·74; rzepak na wrzesień-październik 12·10—12·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silniejsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·50—8·52; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.80—8·81; żyto na październik 6·73—6·75; owies na październik 5·48—5.50; kukurudza na sierpień 4·63—4·65, na maj r. 1900 4·82—4·83; rzepak na sierpień 11·85.—11.95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pochmurno

45)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Skoro zjawiał się ojciec, zawsze zaniepokojony, skłonny do wybuchów gwałtownych, trawiony namiętnością nieposkromioną, wierzący w najniedorzeczniejsze chimery wyobraźni, Blanka traciła spokój, jasność umysłu i ulegała dziwnym objawom halucynacyi. Nie umiała uwolnić się od tych wizyj i czuła się tak słabą i bezbronną przeciw atakom jego szału kabalistycznego, że traciła równowagę nerwów i wpadała w gorączkę, zakłócającą jej mózg.

Ile razy pozostawała z ojcem sama, czuła się nieszczęśliwą, pozbawioną opieki, przewodnika, pociąganą w zamęt obłędu.

Lecz dość było, by Antonio Amati pokazał swą twarz męską z wyrazem siły i genialności, — dość jej było usłyszeć jego głos stanowczy, nieco surowy, lecz mięknący, gdy przemawiał do niej, — dość, by jego palce dotknęły się jej dłoni, aby odczuła magnetyczny prąd i ciepło przebiegające po jej ciele, — dość było, by jego ręka ujęła jej rękę, by czuła się spokojną, bezpiecznie kroczącą po drodze życia i szczęścia...

Od jednego tchnienia rozpraszały się chmury ciemne i oczom jej objawiał się błękit nieba. Gorączka łagodniała, znikała, a wraz z nią niknęły ponure widziadła, wywołujące bladość jej ust. Blanka uspokajała się, jak gdyby błogosławieństwo Boże pokrywało ją tarczą obrony i opieki.

Gdy Amati stał przy niej, zdawało się jej, że stawała się dzieckiem; był on w jej oczach najpewniejszym, najsilniejszym ze wszystkich. Więc kochała go naiwnie, bezwiednie, a ta forma miłości zawsze pociąga za sobą wielką pokorę i wielką tkliwość.

Te dwie miłości, pomimo różnicy swej, rozumiały się, łączyły i uzupełniały się. Duchowa harmonia, będąca wyrazem najpiękniejszych, lecz zarazem najrzadszych i najkrótszych chwil stanu duszy, objawiła się w dniu, w którym Blanka ze swego smutnego balkonu, a lekarz ze swego gabinetu — świadka tylu nieszczęść — spostrzegli siebie. I ile razy ich myśli, uczucia i osoby spotkały się z sobą, harmonia ta potęgowała się.

Gdy Blanka zwracała na niego swe oczy myślące, szukając współczucia i opieki, on odczuwał w sobie uderzenia serca i gotowość do wszelkiej ofiary. Rozumieli się bez pomocy słów.

Amati przybył do Neapolu z ubogiej wioski, położonej w odległej prowincyi; zyskał rozgłos, zdobył majątek, walcząc z życiem i śmiercią, z obojętnością i nienawiścią ludzi, nabywając w tej walce świadomość o energii własnej i wiarę w siebie samego. Miał krew plebejuszowską, a umysł wielki, nie dotknięty żadną ujemną stroną otoczenia.

Ach! jak różnił się od niej! Ona była dzieckiem rodu świetnego, szlacheckiego, wydelikacona przez instynkt, wychowanie, otaczającą ją sferę, przyzwyczajona do życia myślą i modlitwą, bez cienia woli, która pozwoliłaby opierać się strasznemu przeznaczeniu jej rodziny, bez energii, którą mogłaby przeciwstawić namiętności ojcowskiej, a przez którą zdołałaby ocalić siebie i nazwisko. Żyła w niedostatku, wśród wzrastających potrzeb. Zawcześnie wkroczyła na drogę krzyżową i dostrzegła przed sobą przyszłość smutną.

Jak różniły się i jak dalekiemi od siebie były te dwie istoty!

A jednak Blanka i doktór Amati rozumieli siebie, dzięki prawu miłości, co łączy z sobą wszystko: uczucia, tradycye, pochodzenie, co mięsza krew plebejusza ze szlachecką, co stawia siłę obok słabości i nierozerwalnym węzłem wiąże dwie osoby, właśnie z powodu ich odrębności.

Ona nie sądziła, by ubliżała sobie, kochając nieznanego plebejusza, co stał się wielkim lekarzem; on nie uważał sobie za poniżenie związku z rodziną upadłą, zubożałą zarówno pod względem majątku, jak krwi i energii.

Te dwie mające się pokochać dusze przebywały zdala od siebie i przepłynęły nieskończone przestrzenie duchowe, by się spotkać, poznać i połączyć... To wielka teorya miłości Platona, z której tylko głupcy mogą szydzić, — wielka teorya, od wieków objawiająca się w przykładach codziennych.

Czyż to nie było przeznaczeniem, że ten nieznany i pokorny człowiek własnemi siłami zdobył sławę i majątek, poznał naukę i życie — dlatego, aby pocieszyć smutną młodość dziecka wysokiego urodzenia, niknącego w osamotnieniu i tajonem ubóstwie?

Gdy z chłodnego parlatoryum klasztoru Sakramentek, w którem Blanka padła zemdlona, stara służąca pobiegła do szpitala po lekarza i uporczywie nalegała na doktora Amati, by chorej pośpieszył z pomocą — wtedy spełniła się pierwsza część wyroku przeznaczenia: nastąpiło spotkanie. Chłodne, bezkrwiste ręce złączyły się ze zdrowemi, silnemi dłońmi doktora i jeszcze raz — cudowny pociąg, mocą którego kochające dusze przezwyciężają przestrzenie, czas i tysiące przeszkód, złączył tych, co powinni byli połączyć się.

Jakim sposobem te dwie istoty nie zrozumiałyby się, skoro tylko Antonio Amati potęgą swej wiedzy mógł ocalić Maryę Blankę od podkopującej jej siły żywotne choroby, skoro on jeden tylko mógł jej zapewnić zdrowie, bogactwo i szczęście?

Jak nie mieli zrozumieć się, skoro naiwną prostotę, poezyę — wszystko, czego brakło w surowem i pracowitem życiu jego — mogła dać tylko łagodna i czysta twarz Maryi Blanki?

On był świadomą siebie siłą, ona — nieświadomą dobrocią.

Ta dobroć i siła wzywały się wzajemnie do połączenia, idąc za wyrokiem losu, nakazującego im zjednoczyć się, by stworzyć miłość, wspaniały cud harmonii.

Gdy ona powinna była chcieć czegoś, zwracała wzrok na twarz ukochanego i piła z niej wolę; gdy on patrzył na nią, czuł osłabienie natężonych strun swej energii i wielką poezyę dobroci wstępującą do serca.

Ale taki już był los doktora Amati, że o wszelkie formy życia zmuszony był toczyć walkę, a każdą nagrodę, przyznawaną zdolnym i energicznym, zdobywać po uporze zawziętym. I teraz pomiędzy nim a Maryą Blanką stanęła przeszkoda poważna: margrabia Carlo Cavalcanti.

Od chwili, w której Amati pierwszy raz spostrzegł tego wielkiego pana, dumnego, gwałtownego — domyślił się, że będzie miał w nim nieprzyjaciela zawziętego. Może dlatego, że dzieliły ich zasady, pojęcia o życiu i jego odpowiedzialności, urodzenie, warunki przeszłości i teraźniejszości; a może z powodu, iż ten co wyszedł z ludu, silny i produkcyjny jak sam lud, spoglądał z politowaniem na upadek zdrowia, majątku, godności; a może zresztą i dlatego, że ten, co rozumiał życie w przepychu i zbytkach, pogardzał prostym robotnikiem, nie znającym światowych rozkoszy, surowym dla siebie i innych.

Prawdopodobnie — jeden pogardzał drugim. Dzieliły ich ideały tak odmienne, że drogi ich nie mogły się spotkać nigdy.

Zresztą — może powód wzajemnej niechęci, chłodu doktora Amati i wrogiego usposobienia margrabiego Cavalcanti był głębszy i taki, którego wyznać przed sobą nie mieli odwagi: może dzieliło ich podejrzenie, nieufność wzajemna?

Amati mógł domyślać się, choć nie miał jeszcze żadnej wskazówki, że powód choroby, zagrażającej życiu Blanki, tkwi w postępowaniu margrabiego.

Z swej strony Carlo Cavalcanti odczuwał w doktorze Amati sędziego i nieprzyjaciela. Dwa razy, gdy ratował Blankę z długiego omdlenia, lekarz, mówiąc o zdrowiu jej, przemówił do margrabiego słowami surowemi, a starzec słuchał ich drżąc z gniewu i z pochyloną głową przed tym, co w niebezpiecznej chwili pośpieszył z pomocą, lecz zarazem patrząc na niego dumnie i wzruszając obojętnie ramionami na zapewnienie o niebezpieczeństwie, zagrażającem życiu córki.

Przez jakie zaślepienie ojciec ten nie dozwalał Blance opuścić tego zimnego i ubogiego domu, w którym niknęły jej siły? Bo opierał się temu stanowczo, drżąc ze wzruszenia za każdym razem, gdy doktor wznawiał o tem rozmowę, — ze wzruszenia, mogącego pochodzić z przywiązania, dumy lub obawy, jak gdyby wiedział co może ją ocalić, lecz nie mógł, czy nie chciał użyć tego środka.

Lekarz, błąkając się w domysłach i nie chcąc drażnić jego dumy, przestał nalegać. Doszedł do wniosku, że margrabia nie mógł zmienić mieszkania z powodu ubóstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Krynica.

Udającym się do Krynicy P. T. Turystom i Gościom kąpielowym, poleca się znaną z wygód i dobrej kuchni **Willę Trzech Róż.** obok parku, łazienek i źródła położoną. Ceny umiarkowane, powozy na miejscu **Zarząd.**

Nadliczbowy wóz garderobiany, wóz meblowy jest tanio do sprzedania. Cyrk Henry, Lwów.

Leśnik z ukończoną laso ą szkołą i kilkuletnią praktyką w większym majątku poszukuje posady. Adres „Leśnik" Żmigród.

Miód z własnej pasieki ks. Juliana Dutkiewicza, Dubie, p. Ponikwa, puszka 3 złr. bez porta.

Poleca się najstarszy **HANDEL HERBATY** we Lwowie **Izydor Wohl** Grand hotel.

Agronomiczni oficyaliści, rządcy, ekonomowie, gorzelnicy, leśniczowie poszukują natychmiastowych posad. Łaskawe zlecenia do Biura informacyjnego „Impressa" Lwów.

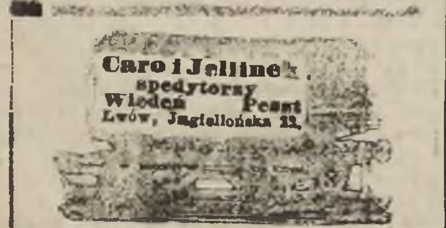
Zielona Nr. 20 są dwa pokoje z przynależytościami zaraz tanio do wynajęcia.

Realność we Lwowie jest zaraz do sprzedania za 12.000 złr. Biuro Birkle, Halicka 10.

Biuro nauczycielskie Morawskiej ulica Halicka 10, drugie piętro, poleca uzdolnione nauczycielki każdej narodowości.

Każdą plamę oczyści w przeciągu pięciu minut nasz **KLOCEK** sukienny, sztuka 20 centów. **Górski i Szydłowski** Lwów, plac Maryacki 8.

Ważne dla Pań. Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckierówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.



Jagiellońska 22. **Przeprowadzenia** w patentowanych, uchylających potrzebę opakowania, wozach lądem i morzem, koleją, drogą kołową i w miejscu.

Abbazia **Willa Habsburg** **Pension polski.** Ceny umiarkowane.



Kto z Szan. Prenumeratorów owego zamieszczonego „pana" naklei na przekazie pocztowym otrzyma odwrotną pocztą **„ŻART"** r. II, dwutygodnik humorystyczny, bogato illustrowany, po zniżonej cenie, a to: zamiast 90 ct. **tylko 70 ct.** kwartalnie — Adresować należy: Redakcya „Żartu", Lwów Ossolińskich 15.

Wszelkie jakiekolwiek rodzaju starania, dyskretne polecenia, wyrównywania itd. wykonują się jak najrychlej. Oferty pod **„Aufrichtig" A. B. C. 25.** Wien, Hauptpost, tylko za kwitem.

„Flirt" **„Kraj"** najlepsze **TUTKI** i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego wyrobu **S. W. NIEMOJOWSKIEGO** WE LWOWIE Wszędzie do nabycia.

HANDEL HERBATY I KAWY **EDMUNDA RIEDLA** we Lwowie, plac Maryacki 10



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:		poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:			
pół kl. Congo zł.	1.60	Portorico	9.—	pół k.	—.90
Souchong czarna	2.—	Cuba grubo ziarn.	9.50	„	—.90
— zbiór majowy	3.—	Ceylon zielona	10·—	„	1.—
Kaysow czarna	4.—	„ „ przednia	10.40	„	1.04
Melange de Lond.	4.—	„ „ g. ziarn.	10.75	„	1.08
Wysiewki herbaciane	1.30	„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Wysiewki najlepszych herbat	1.60	Mocca arab. arom.	10.75	„	1.08
		Jawa złota	10.75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się. Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

CYRK HENRY

Dziś we czwartek 3 sierpnia 8-ma wieczór.

Wieczór galowy, doborowy program.

Nowość, wyższa szkoła, jeżdżona słoniem i ogierem Nonius przez p. Loisset. Senzacyjna doskonałość tresury. Monstre Tableaux, 36 koni i słoń razem wyprowadzone przez dyrektora Henry.

Kopciuszek wielka pantomina na tle bajki, przedstawiona przez 50 dzieci. Jutro w piątek wielkie przedstawienie **„HIGH-LIFE"** W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej i dzieci, wieczorem wielkie przedstawienie.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie **Woda Selterska** wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego. używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem. **Cena flaszki w Krakowie 16 ct.** Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.** K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE.

Bałłabanówka stara czysta. **żytnia wódka** **bez cukru i bez anyżu.** Karol Bałłaban **Lwów ulica Halicka l. 23.**

ZAKŁAD LECZNICZY **MARJÓWKA.** Śliczne zdrowe położenie wśród gór i lasów pół godziny od Lwowa. Tramwaj Omnibus. Telefon. Wskazania: Choroby przewodu pokarmowego, (massaż faradyczny), nerwowe, specyalnie także kobiece. (katary, exsudaty pozapalne etc.), Upadek sił, Niedokrewność. Zaburzenia i zakażenia krwi. Cierpienia chroniczne. Nerwobóle. Rekonwalescencya. Leczenie ściśle indywidualne. Dyetyka, Hydro- i elektroterapia. Kąpiele elektryczne i słoneczne. Massaż. (Informacyj udziela telefonicznie Zakład, zaś we Lwowie od 3—5, ulica Słowackiego 5. Kierownik zakładu: **Dr. Józef Zakrzewski.**

PUDR WENUS. Nadzwyczaj delikatny i puszysty, przyjemnie przylega do twarzy nadaje białości, świeżości i jest zupełnie nieszkodliwym. Cena pudełka 1 złr.

Każdy prenumerator „Tygodnika Ilustrowanego" otrzymuje w roku 1899 bez żadnej dopłaty **12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA** (jeden tom co miesiąc). Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem starannem wydaniu, *wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika Illustrowanego"* i obejmą *wszystkie powieści, nowele, listy z podróży* jednem słowem cały dorobek literacki znakomitego pisarza. Każdy tom tej biblioteki Sienkiewiczowskiej zawiera co najmniej 10 arkuszy druku na dobrym papierze i drukiem wyraźnym. TYGODNIK ILUSTROWANY daje rocznie *przeszło 1.200 illustracyj* oraz *bezpłatne Reprodukcye kolorowe obrazów mistrzów naszych.* Tygodnik illustrowany drukuje jednocześnie *dwie powieści oryginalne* mianowicie ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej p. t. **„KRZYŻACY" Sienkiewicza** (której początek nowi prenumeratorzy nabywać mogą za guldena), oraz **„ARGONAUCI"** większą powieść E. Orzeszkowej. W dodatku powieść hist. głośnego pisarza węgierskiego *Jul. Wernera* p. t. *„Z Popiołów"*. Prenumerata *Tygodnika Ilustrowanego* wraz z dodatkiem powieściowym i *12-tu* tomami dzieł *H. Sienkiewicza* wynosi:

we Lwowie		*w Galicyi wraz z przesyłką pocztową*	
kwartalnie	3 złr. 60 ct.	kwartalnie	3 złr. 75 ct.
półrocznie	7 „ 20 „	półrocznie	7 „ 50 „
rocznie	14 „ 40 „	rocznie	15 „ — „

Prenumeratę przyjmują: Główna Ajencya i Expedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9. Numera okazowe i prospekta wysyła gratis Główna Ajencya i Ekspedycya „Tygodnika", Lwów, Pasaż Hausmana 9. Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymać mogą wszystkie numera począwszy od 1go stycznia wraz z pismami Sienkiewicza.

Pierwsze galicyjskie **Towar. akcyjne dla przemysłu chemicznego** przedtem **SPÓŁKA KOMANDYTOWA** JULIUSZA WANGA **we Lwowie, ul. Kościuszki l. 5** poleca na sezon jesienny **NAWOZY SZTUCZNE** z gwarancyą zawartości składników. **Laboratoryum własne.** Najniższe ceny i najdogodniejsze warunki. *Cenniki wysyła się na żądanie odwrotnie.*

Zakład leczniczo-wychowawczy Ludwika Szwejgiera i Dra Hawranka **w Zakopanem** **stacyi klimatycznej w Tatrach.** Dostatnie zdrowe utrzymanie, najtroskliwsza opieka pedagogiczna i lekarska, nauka podług programów szkolnych i języki obce. Oprócz stałych wychowanków zakład przyjmuje **od maja na sezon letni** uczniów, potrzebujących kuracyi, przygotowania do egzaminów, oraz uczniów, mających poprawki. Zgłoszenia pod adresem: L. Szwejgier, Zakopane, ul. Chałubińskiego l. 15. Willa własna.

Lekcye szermierki na pałasze i florety etc. Warunki przystępne. Dla pp. pp. akademików, uczniów szkół średnich ceny zniżone. Lwów ulica Zielona 22

Pierwszy Bazar cukrowy **Müllera** obok kawiarni **Wiedeńskiej** poleca pół kilo najwyborniejszych **HELLERA karmelków** nadzianych, rosyjskich 80 ct. Karmelki **Cafe a la Creme** Badeńskie 1 złr. Pomadki, czekoladki, owoce 1 złr. *Największy wybór herbatników* **80 ct.**

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Klucznica z dobremi poleceniami, dokładnie obznajomiona z gospodarstwem mlecznem, chowem drobiu, trzody chlewnej, znajdzie zaraz umieszczenie. Zgłoszenia pisemne należy wnosić do Zarządu dóbr w Radziechowie.

JAN IHNATOWICZ LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11 KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska 24.

!! Na sezon letni !! do odświeżania i konserwowania **LETNICH BUCIKÓW** **Kremy** żółte, pomar. i brunatne **Kremy** białe i czarne do lakierów **Mydełka** do czyszczenia wszelkich żółtych skór **Glazurę** żółtą, pomar. i brunatną **Lakiery** do skór *Chevreaux* **Lakier** „Gärtnera" na obuwie **Apreture** na obuwie **Wazelinę** do konserwowania skór Jakoteż oryginalne angielskie **Lakiery i kremy** na skórę *polecają* **FRIEDRICH i BEACOCK** *Lwów ul. Hetmańska l. 4*

FARBY POKOSTOWE zupełnie do użytku gotowe na najlepszym pokoście tarte, szybkoschnące, nadzwyczaj trwałe, do wszelkiego użytku w gospodarstwie. we wszystkich kolorach. **Farby lakierowe** szybko schnące, nadające kolor i szklisty połysk. Farby na dachy olejne i terowe Tektury do pokrywania dachów. Ter gazowy i drzewny. KARBOLINEUM. FARBY fasadowe i cementowe. Cement, Gips, Wapno hydrauliczne, Lakiery, Pokosty, Pędzle i szczotki we wszystkich gatunkach po najniższych cenach polecają **Friedrich i Beacock** *Lwów ul Hetmańska l. 4 obok cukierni Wgo Grossa.*

Ananasy sprzedaje po cenie **po 3 zł. za kilogr.** Zarząd dóbr **Dzików poczta Tarnobrzeg.**

SASKIE **POŃCZOCHY SKARPETKI** dla pań, mężczyzn dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE.

Rower „Singer" Model De Lux prawie nowy, z wszystkiemi przyborami, tanio do sprzedania. Wiadomość: Skład płócien korczyńskich ulica Halicka Nr. 16.

Zakład artystyczno-fotograficzny na Bukowinie do sprzedaży lub prowadzenia w spółce. Oferty: Ajencya dzienników Passaż Hausmana Nr. 9 pod Zakład fotograficzny.

100 do 300 złr. miesięcznie może każdy zarobić w każdej miejscowości, pewnie, rzetelnie, bez ryzyka i kapitału, przez rozsprzedaż sądownie dozwolonych papierów państwowych i losów. Zgłoszenia: **Ludwik Österreicher VIII Deutschegasse 8 Budapest.**

ARTUR KOSCICKI (SYRIUSZ) Lwów, ulica Zamarstynowska l. 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja liczba 2, poleca wyborny **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1.50, **koniak** kuracyjny od 1·80 but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit **Kakao** holenderskie pół ki. 1·90

Kotwica. Liniment. Capsici comp. z apteki Richtera w Pradze.

Obecnie wszelkie ogłoszenia do „Przeglądu" oraz przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie **Ajencya dzienników** **Passaż Hausmana 9.**

Stary Cognac z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 zł. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl** właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Genobitz, Styrya.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.